Nr. 227. Lwów — Czwartek dnia 4 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Franciszka | Fokii M.
Jutro: św. Placyda | Zacz. św. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 9
Zachód „ 5 „ 26

Długość dnia g. 11 m. 17
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 października.

Niezmiernie wytrawne, mądre i w sam czas wypowiedziane uwagi ks. arcybiskupa Stablewskiego, który i w tym razie dowiódł, że jest równie znakomitym mężem stanu, jak wzorowym księciem Kościoła, pomimo wszelkich usiłowań wrogich nam organów prasy, powinny w poważnych kołach niemieckich w skuteczny sposób sparaliżować wpływ mówek ks. Bismarka. Tym — mówiąc w nawiasie — nie należy wcale odmawiać wszelkiej doniosłości. Chociaż ks. Bismark jako kanclerz był bardzo znienawidzony, tak dalece, że raz sam oświadczył, iż jest „der bestgehasste“, najbardziej znienawidzonym mężem w Niemczech, i chociaż obecnie jest pozbawiony potęgi, jakiej dostarcza naczelna władza, to jednak w szerokich kołach posiada wzięcie, jak to wykazała niedawno jego podróż tryumfalna po Niemczech i jak świadczą ciągle pielgrzymki do Friedrichsruh i Warcyna. Kiedy taki mąż staje na czele całego obozu szowinistów niemieckich, nie można tego lekceważyć. To też było rzeczą całkiem stosowną i pożyteczną, że sam arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, który jako poseł w sejmie tak dzielnie odpierał napaści ówczesnego kanclerza na nas, wystąpił ze swemi znanemi oświadczeniami.

Powiedział on wszystko, co należało powiedzieć noczciwym Niemcom, a nie powiedział niczego, na coby się nie zgodził gorący, ale rozważny patryota polski. I tak np. ustęp oświadczeń arcybiskupa, dotyczący Szląska, jak go zrozumiał każdy obeznany ze stosunkami, nie mógł nikogo z nas zrazić. Objaśniając ten ustęp *Kuryer Poznański*, oświadcza: „Przy sprawie szląskiej pointa nie została uchwycona w myśl ks. Arcypasterza, który uważał za nieszczęście dla Szląska odgrażanie się, że Szląsk przyłączy się do akcyi politycznej naszej w Wielkopolsce i że będzie wybierał posłów do Koła polskiego w Berlinie. To utrudniałoby zdaniem wielu duchownych, przywiązanych do języka i narodowości swojej na Szląsku, obronę i rozwój podstaw życia narodowego. Pamiętne nam mowy w obronie języka narodowego Polaków na Szląsku przez ks. Arcypasterza miewane, najlepszym są dowodem jego miłości dla Szląska. Jasną więc rzeczą, że wyrażenia o Szląsku są zabarwione indywidualnem niemieckiem rozumieniem autora o Szląsku“.

Tak a nie inaczej każdy nieuprzedzony rozumiał wywody Arcybiskupa, chociaż je korespondent niemiecki zbytnio streścił. Szląska, który odłączył się od Polski duchowo w XIII stuleciu, zaś w roku 1336 na podstawie traktatu wysogrodzkiego ostatecznie dostał się koronie czeskiej, nie możemy rewindykować w politycznem znaczeniu, tj. nie możemy domagać się jego połączenia z W. Ks. Poznańskiem, lub z Galicyą. Czy tam poseł polski ze Szląska zasiada w Kole polskiem w parlamencie wiedeńskim, lub berlińskim, jest rzeczą mniejszej wagi, jakoż istotnie nie tylko ks. Swieży zasiada w wiedeńskiem Kole polskiem, ale nadto w roku 1848, jeżeli się nie mylimy, dwóch posłów ze Szląska zasiadało w polskiem kole parlamentu pruskiego. Główną rzeczą jest, że obstając przy prawie historycznem, nie możemy względem Szląska stawać wyłącznie na podstawie prawa narodowościowego. Naturalnie nie wyklucza to wcale zupełnego uprawnienia polskich Szlązaków do najgorliwszej obrony swego języka, swej narodowości, ani też nikt nam nie może brać za złe, jeżeli ich w tych całkiem uprawnionych usiłowaniach najdzielniej popieramy. Te same prawdy podnieśliśmy przed kilku miesiącami w *Przeglądzie* i możemy dziś wskazać na to, że doznały zatwierdzenia ze strony takiej powszechnie uznanej powagi narodowej, jak ks. arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, a według naszej tradycyi narodowej prymas Polski.

W jednej z dwóch głośnych mów ks. Bismark zauważył, że Polacy nie boją się o W. Ks. Poznańskie, „które im nie ucieczе, bo tam mają (swego) arcybiskupa“. Możemy dodać, że się także nie obawiamy o Galicyę, która nam również „nie ucieczе“. Ale cóż stąd wynika? Właśnie nie to, czego dowodził ekskanclerz, lecz wynika stąd, że obdarzenie samodzielnością choćby tylko tej części dawnej Polski, która obecnie wbrew wszelkim przyrodzonym prawom ludzkim i wszelkim traktatom, jest traktowana po tatarsku, nie pociągnęłoby koniecznie za sobą tych ewentualności, któremi ks. Bismark straszy Niemców. Zresztą, jak to świeżo przypomniało berlińskie czasopismo *Nation*, ks. Bismark nie zawsze o tej kwestyi mówił tak, jak świeżo przed Niemcami z Poznańskiego i z Prus zachodnich. Owszem były czasy, gdy uznawał, że Polska tak samo zasłaniałaby Niemcy, jak Węgrzy zasłaniają Austryę, i gdy bardzo natarczywie zalecał następcy tronu pruskiego, aby... uczył się po polsku!

Bardzo ważny okres zbliża się dla Norwegii. Z początkiem listopada odbędą się w całym kraju wybory do stortingu, które zadecydują o dalszych losach unii szwedzko-norweskiej. Wiadomo bowiem, że potężne stronnictwo radykalne, podsycane i subwencyonowane przez Rosyę, dąży wszystkiemi siłami do wyswobodzenia Norwegii z pod politycznej przewagi Szwecyi, żąda więc stworzenia osobnego norweskiego ministerstwa spraw zagranicznych i osobnych konsulatów norweskich za granicą, a tak upiera się przy tych żądaniach, że nawet słyszeć nie chce o jakichkolwiek kompromisach i pod sąd chce oddać konserwatywnego prezesa gabinetu Stanga, który zajął stanowisko pośrednie i chciałby załatwić zatarg konstytucyjny między Norwegią a Szwecyą w ten sposób, ażeby na czele wspólnego urzędu spraw zagranicznych stał jeden wprawdzie minister, ale naprzemian to Szwed to Norwegczyk.

Ten separatystyczny ruch norweski wyłonił się dopiero przed kilku laty, a ma swe główne źródło w tem, że w ciągu kilkudziesięcioletniego trwania unii zmieniły się znacznie warunki, w których ona została zawarta. W chwili zawarcia tej unii, z początkiem bieżącego stulecia, była Szwecya potęgą polityczną, zajmowała pod względem oświaty poczesne miejsce w świecie, a na tronie swym miała jednego z ulubieńców Napoleona Igo, marszałka Bernadotte'a, którego otaczał urok sławy zdobytej na wielu polach bitew, a który przytem był tak zręcznym politykiem, że umiał sobie zjednać uznanie i przychylność mocarstw sprzymierzonych. Norwegia była wówczas wąziutkim skrawkiem ziemi górzystej, zamieszkałym przez chłopów, rybaków i handlarzy stokfiszem. Połączenie swoje z Szwecyą uważała Norwegia za łaskę i zaszczyt sobie wyświadczony. Unia ta wydała dla Norwegii błogie owoce. Mało jest krajów na świecie, któreby w tak krótkim czasie mogły się poszczycić takim rozwojem pod względem ekonomicznym, handlowym, przemysłowym i umysłowym jak Norwegia. Prostaczy, nieokrzesany, zamanięty w sobie Norwegczyk, stał się obecnie wskutek częstego stykania się z cudzoziemcami wykształconym, wszelkim wyższym ideom przystępnym człowiekiem, a dzięki szczęśliwemu ustrojowi niezmiernie długiego stosunkowo wybrzeży handel tak szybko się rozwinął, że dziś posiada Norwegia jedną z największych flot handlowych w Europie.

Tymczasem Szwecya, lubo w cywilizacyjnym ruchu europejskim zawsze jeszcze zajmuje poczesne miejsce, cofnęła się przez ten czas o wiele w znaczeniu politycznem i pod wielu względami straciła dawny urok w oczach Norwegczyków. Tem wszystkiem tłumaczy się powstanie stronnictwa radykalnego, które grając na hasłach patryotycznych, stojąc niby na straży godności narodu, staje się w kraju coraz bardziej popularne. Już w przeszłej kadencyi miało ono większość w stortingu, gdyż na 114 jego członków, było 60 radykałów a 54 konserwatystów i umiarkowanych. Większość ta jednak nie wystarczała do przeprowadzenia zmiany konstytucyi, gdyż do tego potrzeba większości ⅔. Obecne wybory zwiększą prawdopodobnie szeregi radykałów. Okazuje się to z przeprowadzonych w ubiegłym tygodniu prawyborów. Odbyły się one w 60 okręgach, z tego 35 zdobyli radykałowie, a 25 konserwatyści. Cztery mandaty z miasta Drontheimu, które dotychczas były w ręku konserwatystów, zdobyli radykałowie. Prawdopodobnie i w pozostałych 54 okręgach zdobędą radykałowie jeszcze kilka nowych mandatów, wszelako nie zanosi się na to, ażeby już w tej sesyi mieli większość, potrzebną do przeprowadzenia radykalnego programu. Zatarg konstytucyjny więc między Norwegią a Szwecyą będzie się dalej zaogniał, a parlament nie będzie mógł rozwinąć żadnej produktywnej działalności, za kulisami zaś będzie Rosya dalej jątrzyła i rozkopywała coraz bardziej przepaść między Norwegią a Szwecyą.

Korespondencye.

Wiedeń 26 września.

(Z rozpraw kongresu przyrodników)

Od trzech dni kongres odbywa swoje posiedzenia. Obok dyskusyi czysto teoretycznych, między któremi wykład zwłaszcza profesora Macha z dziedziny fizyki ogólnej obudził zajęcie, które jednak więcej zajmują fachowców — omawiano także kwestye tak nadzwyczajnej wagi, tak głęboko sięgające w stosunki życiowe każdej jednostki, że jest obowiązkiem prasy codziennej podać je do jak najszerszej wiadomości i to nie dla błahego jedynie powodu zaciekawienia i zaspokojenia tej ciekawości. Problemata takie, jak leczenie dyfteryi, jak asanizacya miast, jak kwestya większej i mniejszej siły odpornej organizmu ludzkiego wobec zarazków rozmaitych chorób, jak technika latania, winny zajmywać nietylko lekarza. Wiemy, że dziś środek ciężkości leczenia leży w zapobieganiu powstawaniu choroby i uchyleniu jej rozwoju. Zadaniem publicystyki jest obudzić w społeczeństwie uznanie i szacunek dla wyników badań naukowych i zastosowanie się do nich. Za często niestety zdarzają się u nas wypadki pogardliwego odzywania się o próbach nowych sposobów leczenia, a jednak, gdyby w medycynie nie robiono żadnych postępów, to jedynie wtedy byliby ludzie uprawnieni do lekceważącego jej traktowania. Tymczasem tak nie jest. Medycyna postępuje, a na zjeździe tegorocznym mamy mnóstwo na to dowodów. I tak np. prof. Behring z Halli popchnął naukę o znaczny krok naprzód, przez wynalezienie sposobu leczenia dyfteryi.

Behring jest zwolennikiem teoryi, która utrzymuje, że cały szereg chorób (ospa, tyfus, tuberkuły, dyfterya i t. d.) powstaje wskutek zarażenia chorego bakteryami, znajdującemi w jego organizmie dogodne dla siebie ognisko rozmnażania się. Koch usiłował bakterye te zabić jakimś środkiem i sporządził kochinę, głośną swego czasu wskutek krzyku przedwcześnie podniesionego, że suchoty dadzą się leczyć. Metoda ta nie doprowadziła do celu. Nie o zabicie bakteryi chodzi, jak sądzi Behring, ale o usunięcie skutków, jakie pociąga zatrucie krwi za sobą. Behring wstrzykiwał tedy naprzód zwierzętom bakterye osłabione za pomocą sztucznej a niekorzystnej dla nich hodowli, tym sposobem oswajał te zwierzęta a właściwie oswajał ich krew z owemi bakteryami. Następnie krew tę zaszczepiał dzieciom i wywoływał u nich słaby przebieg choroby dyfterycznej, tak słaby, że dziecko znosiło ją równie lekko, jak znosi wybuch ospy po zaszczepieniu. Behring chce tedy szczepić osoby zapadające na dyfteryę i na mocy dotychczasowych doświadczeń przepowiada, że straszna ta choroba da się tak samo usunąć jak ospa. Kto z nas bez głębokiego wzruszenia słuchać może podobnej przepowiedni? Ileż to wsi na Podolu w strasznych latach między 1860 a 1890 rokiem po prostu opustoszało po wystąpieniu tego wroga, bezlitośnie duszącego dzieci? Były okolice całe, w których ani płaczu, ani śmiechu niemowlęcego słyszeć nie można było. Całe pokolenie od 1—8 roku życia poszło na cmentarz w ciche groby!

Behring nie mówi o przyszłych rezultatach, jak marzyciel, ale udowadnia możliwość swej tezy zwalczenia dyfteryi cyframi już osiągniętemi po leczeniu nowym środkiem. Prof. Ehrlich (z Berlina) słusznie też powiada, że jest to zdobycz nauki rzadka w rocznikach medycyny. Na 72 chorych leczonych w 5 szpitalach berlińskich dawną metodą umarło 25, na 78 leczonych środkiem Behringa w pierwszych 2 dniach choroby umarło tylko 2 (!). W dwóch innych szpitalach na 89 chorych umarło po leczeniu nowym środkiem 12, ale z tych 12, siedem wypadków było tak ciężkich, że od pierwszej chwili żadnej nie można było mieć nadziei. Behring powiada, że śmiertelność dotychczasowa po użyciu nowego środka w pierwszych 48 godzinach choroby spadłaby na 5% swej wysokości. W Austro-Węgrzech i Niemczech zapada rok rocznie około 400,000 ludzi na dyfteryę, a umiera więcej niż połowa.

Nowa metoda leczenia mogłaby w 10 latach ocalić życie 1½ milionom ludzi! Państwo powinnoby leczenie dyfteryi wziąć w ręce swe, jak szczepienie ospy. Lecz dziś jeszcze jest ono stosunkowo drogie, gdyż wymaga 10 milimetrów sześciennych szczepionki, na jedno zaszczepienie, a taka ilość szczepionki kosztuje około 3 zł. Czasem jedno szczepienie nie wystarcza. Państwo powinnoby zarządzić fabrykacyę tej szczepionki w wielkiej ilości i uprzystępnić najuboższym jej nabywanie, a zarazem postarać się o szczepienie zapobiegawcze, podobnie jak przeciw ospie.

Środek nowy nie zabija bakteryi, jak się rzekło, ale podnosi obronność organizmu przeciw zarazkom dyfterycznym. Osoby, które przebyły dyfteryę, mają w swej krwi bakterye, ale mają zarazem środek ochronny, który własny ich organizm wytworzył. Jeden centymetr sześcienny krwi takich osób — wedle doświadczeń dra Wassermana z Berlina — paraliżować może 10 cent. sześciennych płynu, zawierającego bakterye dyfteryi!

Na temat tej obronności organizmu (Immunitaet) u różnych ras przeciw różnym chorobom, miał dr. G. Buschan (z Berlina) bardzo ciekawy wykład. Dawno już zauważono, że niektóre zwierzęta nie podpadają pewnym chorobom, pies i kot nie dostają księgosuszu, kury nie dostają kurczu (tetanu), biały szczur nie zna dyfteryi. U różnych ras ludzi dostrzeżono następnie bardzo różną podatność na choroby epidemiczne, nerwowe i umysłowe. Murzyni nie mają prawie nigdy malarii, raka, żółtej febry, zatrucia krwi w ranie, za to chorują na inne choroby daleko częściej, niż inne rasy. Chorób umysłowych nie spotyka się prawie nigdy u murzynów, którzy nie zetknęli się jeszcze z Europejczykami i ich kulturą, ale mają oni swoją własną chorobę mózgową, rodzaj letargu, którego nie dostrzegli jeszcze lekarze u innych ludów. Między białemi rasami celtycka odznacza się słabą odpornością wobec tyfusu, dyfteryi, szkarlatyny i chorób oczu. Dziwna, że febra żółta i malaria napada najczęściej narody na południu mieszkające, choć zdawałoby się, że mogły one w sobie łatwiej wyrobić pewną zdolność uchylania się od tych chorób, bo od wieków w styczności są z krajami, w których one grasują. Skandynawczycy największą okazują odporność przeciw malaryi i żółtej febrze, za nimi idą Niemcy, Holendrzy, Anglosasi, Francuzi, a na samym końcu Włosi i Hiszpanie. Pod względem psychicznym Celtowie i południowcy skłaniają się ku maniom, północne narody ku melancholii. Że żydzi niezwykłą mają skłonność do chorób umysłowych, od dawna jest znanem, dr. Wassermann tłumaczy to nie ich zajęciem (jak Lombroso), ale rasą, co wydaje się nam nieuzasadnionem, bo między żydami jest kilka ras, a specyficznie żydowskiej rasy nie ma, a nawet w starej Palestynie już nie było.

Jeśli pewne narodowości i rasy zapewne dzięki wpływowi klimatu swej ojczyzny wyrobiły sobie większą lub mniejszą odporność przeciw niektórym chorobom, to o ile większą ma przed sobą przyszłość ta metoda, która naturę martwą, grunt, wodę, środki pożywienia itd. reguluje wedle potrzeb prawdziwych organizmu ludzkiego? Co na tej drodze zdziałać można, o tem wyobrażenie dał nam wykład dra Kammerera, fizyka miasta Wiednia: „O stosunkach śmiertelności i chorobach Wiednia“.

W r. 1850 patent cesarski stworzył gminę wiedeńską i nakazał jej starać się o dobro mieszkańców, w r. 1860 zaczęto rozszerzać place i ulice i budować domy na miejscach podówczas niezabudowanych, w r. 1867 rozpoczęto roboty nad regulacyą Dunaju, nad sprowadzeniem wody w różnych kanałach bez należytego upustu zanieczyszczającej powietrze do jednego wielkiego łoża; w r. 1870 zaczęto budowę wodociągów, którą skończono w r. 1874. Oprócz tych najważniejszych robót zarządzono kanalizacyę odpowiedniejszą, palenie odpadków zwierzęcych, sprzedaż artykułów żywności w halach pod ścisłą kontrolą urzędników fachowych miejskich, pielęgnowanie chorych w nowych domach zdrowia, zaopatrzenie biednych z kas gminnych, stworzenie szpitalu na epidemiczne choroby itd.

Jakież były skutki tej pracy? W r. 1849 umarło na desynteryę 600, w latach następnych nawet po 1000 i więcej; w 1873 r. 53, w 1884 r. 32, w 1876 r. 17, w 1880 r. 11, w 1881 r. 9, w 1890 roku 4. Ludność wzrastała, a wypadki śmierci na desenteryę stawały się coraz rzadszymi.

Tyfus, który przed zaprowadzeniem wodociągów zabierał rocznie do 1500 ludzi, w roku 1878 zabrał tylko 201, w 1888 r. 96, a w roku 1890 tylko 74.

Na zaraźliwe choroby umarło jeszcze w 1873 r. 24 pct., w 1878 r. 12 pct, w 1882 r. 10 pct., w 1889 r. 6.19 pct.

Na ogół śmiertelność wynosiła w 1830 do 1839 r. 4.66 pct., w 1840 do 1849 r. 4.23 pct., w 1850 do 1859 r. 4.1 pct., w 1860 do 1869 r. 3.42 pct., w 1870 do 1879 r. 3.31 pct., w 1880 do 1889 r. 2.8 pct. w 1890 r. 2.518 pct.

Cyfry te chyba najlepiej tłumaczą znaczenie hygieny rozsądnie stosowanej w gospodarce wielkich miast.

Z wystawy.

(Nasz przemysł).

VII.

Przedsiębiorstw w przemyśle drzewnym było w Galicyi w 1890 roku 2783; na cyfrę tę składają się głównie: stolarstwo 1587, tartaki 497, tokarstwo 121.

W szczególności rozpada się dział przemysłu drzewnego na następujące kategorye:

Było przedsiębiorstw w r.	1885	1890
a) wyroby pospolite z drzewa:		
tartaki	664	497
kopyciarze	1	1
wyrób stor, drzewa na zapałki i kołków do butów	2	8
wyrób gontów	27	9
wyrób rozmaitych pospolitych towarów drewnianych	6	—
wyrób fornirów	—	1
wyrób korków	2	3
b) bednarstwo:		
bednarze	566	473
c) stolarstwo i przemysł pokrewny:		
stolarze, wyrób mebli	1494	1586
wyrób parkietów	5	30
pozłotnicy	27	23
tokarze	149	121
wyrób towarów galanteryjnych z drzewa	—	1
wyplatanie koszyków i krzeseł	30	31
Razem	2943	2779

W tem było przedsiębiorstw fabrycznych

---

58)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

To wzruszenie jego, ta czułość, te pocałunki, dały jej jeszcze więcej do poznania, jak wielką musiała być owa przepaść, która między ich sercami powiększała się cicho z dnia na dzień; poznała teraz niebezpieczeństwo, jakie jej zagrażało skutkiem ślepego despotyzmu jej macierzyńskiej woli.

Przeciągała za długo i zanadto ową strunę bierności i posłuszeństwa w sercu syna, którego uważała zawsze za małoletniego względem siebie i tę uległość natury cichej, zamkniętej, zapoznanej przez nią, brała za zrzeczenie się na jej korzyść wszystkich praw własnych.

Przywykła kierować wszystkiem i nie napotykać na swojej drodze protestu, a teraz nagle przejrzała i przekonała się, że jej władza macierzyńska posunęła się za daleko, zaryzykowała zbyt wiele i to ją zreflektowało jeszcze w porę.

Ustępstwo, do którego naraz uczuła się skłonną, było i instynktowe i wyrozumowane.

Wiadomość o możliwości wygrania procesu przez Słowińskich i restytucyi majątku podziałała na nią w równym stopniu, jak i serdeczny wybuch Zdzisława.

Ten ewentualny powrót ich do Dziadowej zaważył dużo na szali jej nagłych postanowień i zmiany usposobienia.

Przezorność jednak nie pozwoliła jej zobowiązywać się bezwzględnie w obec syna; przyrzekała pojechać do Słowińskich, naprawić wszystko, przejednać dla niego Marynię, jeżeli „powrócą do siebie“, jeżeli odzyskają Dziadowę.

Dla niego wszelako sama nadzieja tej ewentualności, sama gotowość matki wystarczała, aby go tak rozradować i natchnąć innym duchem, wyrwać z tej melancholii i do nowego życia zbudzić.

Pierwszy wieczór od bardzo dawna spędził dnia tego we dworze.

Kiedy po długiej rozmowie z matką w jej gabinecie wracał do swojej oranżeryi w drugim końcu parku, z pod ściany wysunął się ku niemu jakiś cień i zastąpił mu drogę, a jednocześnie uczuł, że go ktoś za ramię ujął i w rękaw cmoknął.

— Kto tu? — spytał, nie mogąc rozpoznać w ciemności osoby.

— To ja, proszę jaśnie pana, — odpowiedział mu pokorny jakiś głos.

— Co za ja?

— Ja, Franek.

— Zkąd?... co za Franek?

— A z Dziadowej.

— A ty tu co robisz?

— A no przyszedłem; jaśnie pan przecie mówił, że się mogę przydać do kredensu.. Przyniosłem list od dobrodzieja.

— Ach, to ty?... pieszo przyszedłeś?

— Niby pieszo; kawałek mnie podwiózł młynarz tutejszy.

— Rzuciłeś służbę?...

— Odprawiłem się, bo młodszego dziedzica wywieźli.

— Dokąd?...

— Do waryatów podobno; — zaczął robić takie brewerye w końcu, że sobie rady nie było można z nim dawać w domu, więc starszy z doktorem zapakował go na wóz i pojechali do Warszawy.

— Na wozie?

— A tak, bo chciał uciekać i szarpał się ciągiem i zabijać chciał wszystkich, kogo tylko ujrzał. Którejś niedzieli przyjeżdżał komisarz i jakichś dwóch panów z miasteczka na naradę, co z nim mają zrobić. Jeden to był ten okpisz Wyżlewicz, tego to poznałem, a drugi musiał być z powiatu, bo w czapce przyjechał i z papierami. Proboszcz to pewnie wszystko jaśnie panu dokumentnie opisał w liście, o!.. proszę.

Podał mu list i cofnął się z uszanowaniem.

Zdzisław otworzył drzwi i wprowadził chłopaka z sobą do pokoju.

— Cóż, o papiery cię nikt nie nagabywał? — zagadnął go, przypomniawszy sobie znalezione dokumenta.

— Jeszcze i jak! — z ważną miną szepnął Franek, obzierając się, czy kto nie słyszy, — starszy to mnie próbował na wszystkie sposoby i po dobroci, i po złemu, ale się nie dałem wziąć. Przewrócił cały dom do góry nogami, w mysią dziurę każdą zaglądał, tak szukał, tak wąchał, tak rewidował wszystko, ale nic nie znalazł.

Zaśmiał się z zadowolnieniem.

— Gdzież miał znaleźć, kiedym ja sprytniejszy od niego!... — tylkom wtedy od dobrodzieja wrócił, co to jaśnie pan był w Dziadowej, zaraz sobie pomyślałem, że trzeba i tę resztę papierzysków jako wyspekulować, — no, i jak się wziąłem do tego, jak zacząłem po swojemu szukać, tak i szczęśliwie natrafiłem.

— Jakto, znalazłeś i resztę? — zawołał Zdzisław z radosnem zadziwieniem.

— To się wie, że znalazłem!... ale nie wszystko razem. Trochę było w kominie, trochę za obrazami, trochę za tapetą, wszędzie po trochu; widać, on to tak wścibiał, gdzie dopadł, zanim tego bzika dostał. Myślał, że nikt już nie wpadnie na ślad, ale ja sobie miarkowałem, że nigdzie indziej, tylko w takich miejscach być musi i rychtyk — było.

Rozpiął kamizelkę na piersiach i zaczął z za pazuchy dobywać pomięte papiery, potem z czapki wygrzebał trochę, nawet w cholewach miał ich część ukrytą; składał je na stoliku przed Zdzisławem i uśmiechał się do siebie, powtarzając:

— O jest!... co tu tego!... to jeszcze nie wszystko. O!... Książki, że za duże były, aby schować bez poznaki — dodał — to wsadziłem pod figurę w ogrodzie i kamieniem przywaliłem; niech ich tam Matka Boska pilnuje do czasu. Jak trzeba będzie to się pójdzie i znajdzie.

Zdzisław poklepał go po ramieniu ze słowami:

— Zuch z ciebie, mój Franku!.. dobrześ się spisał. Nie zapomnę ci tego.

Otworzył list kanonika i czytać zaczął. Proboszcz donosił mu, że Mikołajka odwieźli na kuracyę do szpitala, że starszy Chocholewicz robi starania o uniesamowolnienie brata, jako niepoczytalnego.

Polecał jego opiece Franka, który jest urwis z pod ciemnej gwiazdy, ale może być bardzo potrzebnym na świadka w sądzie, więc go należy zatrzymać w Perełce aż do rozpoczęcia rewizyi procesu.

„Z Warszawy miałem smutną wiadomość — pisał — wyobraź sobie, że stary Słowiński omal życiem nie przypłacił wzruszenia, z jakiem dowiedział się o zmianie losu i o tem niespodziewanem odkryciu. Krew mu uderzyła do mózgu i podobno poraziło biedaka. Leżał bez przytomności półtora tygodnia!... myśleli, że się więcej nie podniesie, ale Pan Bóg ich aw uratował go i teraz, jak mówią, niebezpieczeństwo minęło, tylko mu niewolno się nawet ruszać...

„Możesz sobie wyobrazić, kochany panie Zdzisławie, ile z tą chorobą nowego strapienia spadło na całą rodzinę naszych biednych Słowińskich. Doświadcza ich Pan Bóg, doświadcza, ale też to zapewne i ostatnia próba, na jaką ich wystawił. Teraz chyba wszystko na lepsze się obróci,

„Wielm. Łopusiewicz, godny i zacności wielkiej człowiek, czyni im nadzieję, że jeśli strona przeciwna jakich nowych kruczków się nie chwyci, to w niedalekiej już przyszłości sprawa w ostatniej instancyi wygrana zostanie i rozsądzona na zupełną ich korzyść. Cóżby jednak za kruczków użyć mogli?... Wobec takich niezbitych dowodów wszelkie fałsze i podstępy i niesprawiedliwość ich przygnębione chyba zostaną. Bądźmy dobrej myśli i chwalmy Pana, który nie opuszcza swoich wiernych w ostatniej potrzebie!...

„Panna Marya pisała do mnie obszernie o tem wszystkiem, pomimo sklopotania swojego i braku czasu. Na jej głowie teraz oparły się najważniejsze sprawy, zwłaszcza przy tym Bazarze, który zakładają w Warszawie. Powiada, że nie mogą rąk opuścić i pomimo całej sperandy, nie chcą siedzieć bezczynnie dalej na braku do ukończenia procesu, więc co zaczęli — dokończą.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

w r. 1885 — 34, w roku 1890 zaś 113 o sile 5817 koni; zatrudniały one w roku 1890 3967 robotników. Do fabryk tych należało 107 tartaków, 4 fabryki parkietów i 2 fabryki mebli.

Pracuje w tym dziale — według obliczeń z r. 1890 — 19 772 ludzi, wraz z rodzinami zaś i służbą, żyje zeń 48 826 osób. Prym w nim trzymają oczywiście stolarze, których jest 3887 samoistnych, 10.073 z robotnikami stolarskimi, potem idą zajęci przy tartakach, bednarstwie, tokarstwie i t. p.

Było w tym roku w szczególności zajętych przy tartakach 146 osób jako samoistni, 223 jako urzędnicy, 1849 jako zawodowi robotnicy, 708 jako wyrobnicy dzienni razem 2926 osób, z rodzinami zaś 7 762 osób; jako stolarze samoistni, 3.887 osób, jako urzędnicy 18, jako robotnicy zawodowi 6 099, jako wyrobnicy dzienni 69, razem 10 073, a z rodzinami 25.491 osób; jako bednarze samoistni 1306 osób, jako robotnicy 1162, wyrobnicy 37, razem 2505, z rodzinami zaś 6571 osób.

Przy koszykarstwie zajętych jest 414 osób samoistnych, 657 robotników, 13 wyrobników, razem, 1097, z rodzinami 2.240 osób; przy tokarstwie samoistnych tokarzy 373, robotników zawodowych 437, dziennych 8, razem 820, z rodzinami 2091 osób, przy pozłotnictwie i wyrobie ram, samoistnych 76, robotników 102, razem 178 osób, z rodzinami zaś 433 osób; przy innych wyrobach z drzewa i wyprawie grubego drzewa zajętych było samoistnie 294 osób, robotników 695, wyrobników 837, razem 2.170 osób, z rodziną 4 058 osób. Oto dokładny cyfrowy obraz przemysłu drzewnego w naszym kraju. W niektórych oddziałach jak np. wyrób drutów z drzewa na story, kołków do butów, patyków na zapałki itp. wykazuje on nadzwyczaj niskie cyfry i nie zadawalnia potrzeb krajowych. Mamy nadzieję jednak, że wystawa, która jest niejako obrachunkiem naszego sumienia przemysłowego, wykazawszy w tym dziale minus, przyczyni się do podniesienia tej cyfry i że już wkrótce powstaną nowe fabryki kołków, patyków na zapałki i fabrykanci zapałek nie będą zmuszeni, jak to się działo niestety do tej pory, sprowadzać patyków wyrobionych z drzewa galicyjskiego przez fabryki zagraniczne.

Jak wyżej wspomnieliśmy, prym w przemyśle drzewnym wiodą stolarze. W pawilonie przemysłowym widzimy prześliczne wyroby naszych stolarzy; bogactwo okazów i ich prawdziwie artystyczne wykonanie wzbudza prawdziwy podziw widzów. Zyskało ono chlubne uznanie u obcych fachowców, którzy podczas pobytu we Lwowie nie szczędzili pochwał naszemu stolarstwu i zdumiewali się jego ogromnym rozwojem w Galicyi. Stolarstwo artystyczne, meblowe i budowlane tudzież pokrewne zawody zajmują w pawilonie przemysłowym dwa długie trakty, które są przeznaczone na szereg prześlicznie urządzonych salonów, buduarów, sypialni itp. Pierwsze miejsce wśród stolarzy meblowych zajmują bezsprzecznie bracia Wosiakowie, którzy posiadają we Lwowie fabrykę parową poświęconą stolarstwu budowlanemu i wyrobowi parkietów, przytem atoli nie zaniedbują także i wyrobu mebli, zwłaszcza stylowych. Na wystawie urządzili pp. Wosiakowie pokój jadalny z plafonem w kasetony, bajoowane boazeryą, a w nim prześliczny kredens z dębowego drzewa, bogato rzeźbiony, 4 m. długi; parkiety w tym pokoju w stylu barocco [illegible] drzwi dębowe zastosowane są do urządzenia pokoju jadalnego. Dalej nadesłali pp. Wosiakowie wielką bramę dębową [illegible], okno z przyrządem do wentylacyi, nadto wzorów parkietów; okno najnowszej konstrukcyi z roletą drewnianą umieszczoną na zewnątrz, zastępującą story i okiennicy. Wszystkie wyroby pochodzące z fabryki pp. Wosiaków odznaczają się wielkim smakiem artystycznym i sumiennem wykonaniem. Znane są one daleko za granicami kraju i kilkakrotnie już uzyskały z kompetentnych sfer jak najpochlebniejszą ocenę. Cesarz i Arcyksiążę Karol Ludwik podczas zwiedzania wystawy zatrzymali się przed wystawą tej firmy i oddawali wystawionym okazom wielkie pochwały. Dodać jeszcze należy, iż pp. Wosiakowie [illegible] wet dla nich osobne bardzo wygodne i zdrowe domki robotnicze według planów sporządzonych przez architekta p. J. Lewińskiego. Bardzo pięknie prezentuje się wystawa „Spółki stolarzy lwowskich". Urządziła ona na wystawie jadalnię w stylu francuskim, salon bawialny w stylu barocco i sypialnię w stylu angielskim. Każdy ustawiony tam mebel zwraca uwagę prześlicznem wykonaniem, a wszystko razem tworzy pełną dystynkcyi, harmonijną całość. Częścią dekoracyjną tych pokoi zajął się p. Antoni Krzysztofowicz i ze swego zadania wywiązał się świetnie.

Znany stolarz lwowski p. Franciszek Tenerowicz, wystawił prześliczną szafę na książki w stylu francuskim, piękny kredens, podstawę na biust i umywalnię dla lekarzy. Wszystkie jego okazy odznaczają się niezwykłą delikatnością rysunku, artystycznem wykończeniem i dowodzą, że p. Tenerowicz kształcił się na pięknych wzorach, że ma poczucie prawdziwego piękna i umie nawet z najdrobniejszej rzeczy zrobić prawdziwe artystyczne cacko. Dalej wzięły udział w popisie i wystąpiły bardzo dzielnie lwowskie pracownie stolarskie: Ludwika Kopcia (biurka i dwie kasetki w kształcie ozdobnych albumów), Antoniego Bobricha (urządzenie damskiej sypialni w stylu angielskim i kredens), Jakóba Wittmana (biurko damskie, dwa ozdobne krzesła, fotele i lichtarze do garnituru), Ludwika Matiaszka (dwie szafy dębowe i stół wykładane wzory innymi gatunkami drzewa), Marcina Prugara i Syna (urządzenie jadalni wykonane z drzewa orzechowego), Józefa Borkowskiego (kredens dębowy w stylu staroniemieckim), Jana Lenarda (urządzenie sypialni w stylu barokowym; pracownia ta posiada maszynę o sile 12 koni), Michała Pawliszaka (garnitur mebli z płaskorzeźbą kolorowaną w stylu huculskim), Władysława Cirina, Józefa Szozerby (drzwi wchodowe dębowe w stylu barokkowym) i w. i.

Wielką elegancyą odznaczają się meble z pracowni krakowskich pp. Alojzego Wendorfa (urządzenie sypialni w stylu barokowym), Władysława Duwala (urządzenie sypialni), Ignacego Fuchsa (meble gięte), Ludwika Stańskiego i Stefana Iglickiego (urządzenie gabinetu męskiego i małego saloniku; jeden z właścicieli ków jest stolarzem, drugi dekoratorem i tapicerem), Karola Otta (urządzenie gabinetu męskiego), Henryka Soozka, i innych.

Z miast prowincyonalnych stolarze wzięli również udział w popisie i wystawą swą wcale nie powstydzili się przed kolegami swymi ze Lwowa i Krakowa. Nadesłały swe okazy firmy stolarskie: Jędrzeja Rogowskiego z Przemyśla (kredens, 2 szafy, 2 biurka, 2 krzesła), Teofila Trojana z Bochni (biurko), Antoniego Klusa (urządzenie sypialni; pracownia istnieje od r. 1865), Jana Sworzenia i Józefa Korniaka i syna (dębowy kredens i biurko) z Rzeszowa, Józefa Stypuły z Tarnawy koło Suchej, Jana Stepkowicza z Gorlic, Karola Friedlera ze Stanisławowa (kredens w stylu barokowym; wyrób ręczny), Ferdynanda Majerskiego z Przemyśla (brama w stylu odrodzenia), Karola Stronczyńskiego z Czerniowiec, Augusta Irzyńca z Milatyna nowego, Marcelego Gettlicha z Jasła (pokój sypialny w stylu staroświeckim), Stanisława Adamowskiego z Lubaczowa (drzwi wchodowe do kamienicy), Ignacego Molendy z Krasiczyna, M. Lachmana z Tarnopola, Karola Zipsera z Białej i t. d. P. Zeyland z Poznania nadesłał urządzenie sypialni, Jan Gawrychowski z Warszawy urządzenie salonu.

Nie stałoby nam miejsca, gdybyśmy się chcieli rozpisywać o wszystkich firmach stolarskich, które wzięły udział w wystawie i opisywać szereg po królewsku urządzonych pokoi i mnóstwo prześlicznych mebli, z których prawie każdy jest arcydziełem w swoim rodzaju, przeto na tem kończymy naszą notatkę o stolarstwie meblowem.

Honorowe miejsce w tym dziale wystawy zajmują ołtarze, przy których dobór materyału, doskonałe wykonanie techniczne, gust w kompozycyi i wytworność form muszą być z sobą w harmonii, jeśli dzieło ma być pięknem i dać dobre świadectwo o mistrzu. Powszechną uwagę zwraca na siebie czystością rysunku ołtarz gotycki w stylu odrodzenia wykonany według projektu prof. M. Kowalczuka przez pracownię snycerską Stanisława Kruka we Lwowie. P. Stanisław Majerski z Przemyśla wystawił wspaniały ołtarz w stylu gotyckim i rzeźbioną bramę kościelną w stylu odrodzenia. Ołtarze gotyckie wystawili także: pp. Kazimierz Wakulski z Krakowa, (ołtarz Matki Boskiej wykonany robotą snycerską w stylu gotyckim według własnego pomysłu majstra; robotę pozłotniczą i polichromię wykonał Michał Stojakowski), Stanisław Cholewa z Przemyśla (ołtarz gotycki z drzewa dębowego) Michał Czerniawski ze Lwowa (ołtarz gotycki dębowy, ołtarzyk w stylu odrodzenia, i carskie wrota w stylu odrodzenia), Walenty Lisiński z Brzeska (ołtarz dębowy w stylu gotyckim). Tadeusz Sokulski ze Lwowa wystawił ołtarz dębowy w stylu romańskim. Pracownia rzeźb i ornamentów z drzewa p. Sokulskiego istnieje od r. 1877 i zatrudnia 14 ludzi; odznaczono ją na kilku wystawach. Rozmaite rzeźby, ornamenty z drzewa i ramy wystawili: Władysław Rachfał z Bochni, St. Bendlewicz z Pleszewa w W. Ks. Poznańskiem, Wojciech Samek z Bochni (figury świętych), Antoni Rarogiewicz z Przeworska, Jakób Lewicki, E. Turczyński ze Lwowa, Aloizy Ostrowski [z]ze Lwowa, Jan Niewrzałkiewicz z Buska, Kazimierz Bielański z Sambora, Wincenty Rogaczek z Rogów pod Krosnem (płaskorzeźby: anioł unoszący dziecinę i fortunę), Wilhelm Ries ze Stryja, Sommerstein z Tarnopola, Władysław Lang z Bolechowa, Sowiński z Chicago, Jan Kawka z Krakowa i Jan Dowhyj z Tyśmienicy.

Wyroby bednarskie nadesłało siedmiu wystawców, a mianowicie: Franciszek Müller (kufle i beczki), Józef Wiśniewski i Aleksander Jankowski ze Lwowa (olbrzymia beczka pomieszczona na podwórzu gmachu przemysłowego), Hirsz i Natan Kapelusze z Starych Brodów, Wojciech Habryło ze Słotwiny, Mikołaj Zajączkowski z Czerniowiec (pracownia ta istnieje od r. 1874, wyroby swe wysyła do Rumunii i Rosyi) i Wawrzyniec Kamiński z Nowego Jorku. Okazy tego ostatniego wystawcy pomieszczone są w pawilonie polsko-amerykańskim.

Wyroby korkowe wystawili Juliusz Acht i L. J. Malewski. Kołki do obuwia i kręgi do wyrobu kołków nadesłała parowa fabryka kołków do obuwia Adama i Sylwestra Berskich. Przedsiębiorstwo to założone w roku 1873 zatrudnia 22 ludzi i posiada maszynę o sile 25 koni.

Wyroby tokarskie wystawili: Józef Fiel ze Lwowa, Władysław Rachfał z Bochni, Filomena Dziubińska z Krasnego, Zygmunt Mikołajski z Krakowa i Franciszek Turkowski z Nowego Jorku. W końcu jeszcze p. J. Christof wystawił żaluzye, story, parawany; p Michał Lachman z Tarnopola łódź „Podolankę" ze sterem i 2 wiosłami; Leon Lemperiere i Spółka z Nowego Sącza: saboty i podeszwy z drzewa.

Wyroby tartaków bar. Poppera, braci G.ö dlów, hr. Mierowej itd. znajdują się w osobnych pawilonach. Wzmianka o tych wyrobach była więc przy opisie owych pawilonów.

Kończąc sprawozdanie z przemysłu drzewnego, dodać musimy, iż wszystkie narzędzia domowe i gospodarcze, całe urządzenie domu włościańskiego wyrabiają w każdej wsi domorośli stolarze i bednarze. Zwłaszcza w okolicach drzewo bogatych, przemysł ten kwitnie: cebry, cebrzyczki, putnie do pojenia koni, faski, szafliczki, skopki, konewki, balie, dzieżki, beczki, międlice itp., wszystko to lud wyrabia i to stanowi jego domowy przemysł. Przemysł ten grupuje się głównie w pewnych miejscowościach, z których najbardziej znane są: Jaworów, Kamionka Strumiłowa, Kołomyja, Kosów, Izdebnik, Żywiec, Jasło, Byszów, Nowy Sącz, Zakopane.

Na tem wyczerpaliśmy opis przemysłu drzewnego z wyjątkiem przemysłu kołodziejskiego, o którym wspomniemy przy wyrobie powozów. Dodać musimy, że mnóstwo okazów stolarskich i innych, należących do działu przemysłu drzewnego, mieści się w pawilonie Wydziału krajowego. Wykonali je uczniowie naszych szkół zawodowych. Tu o nich nie wspominamy, gdyż umieścimy o nich obszerną wzmiankę przy opisie pawilonu Wydziału krajowego.

Premiowanie na wystawie.

W grupie IX, gdzie należą: nafta, wosk ziemny, asfalt, destylarnie nafty, fabryki cerezyny, smary mineralne i inne przeróbki, otrzymali:

Dyplom honorowy ministerstwa handlu: Galicyjski Bank kredytowy w Borysławiu, za wzorowe przedstawienie kopalnictwa i produktów wosku ziemnego. Bergheim i Mac Garvey, za wprowadzenie wzorowej i praktycznej organizacyi przedsiębiorstw naftowych w Galicyi, przedstawienie pompowania w kopalniach i produkta destylacyi.

Dyplom honorowy kraj. Towarzystwa naftowego: Walcownia rur stalowych Mannesmanna w Chomotowie (Czechy) przez towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach reprezentowana, za fabrykacyę stalowych rur nieszwajsowanych. Klaudyusz Angermann, ok. inżynier kolei państwowych w Jaśle, za umiejętne zestawienie przekrojów kopalni ropy i terenów naftowych.

Złoty medal komitetu wystawy: Fibich i Stawiarski w Chorkówce, za produkta destylacyjne z ropy. Dr. Mikołaj Fedorowicz w Ropie, za produkta destylacyjne z ropy. Fibich i Straszewska w Lipnikach, za produkta destylacyjne z ropy. Gartenberg, Lauterbach, Gellhammer i Wagmann w Drohobyczu i Strzemieszycach, za produkta i przeróbkę wosku ziemnego. Jan Michalik w Krośnie, za ulepszone narzędzia wiertnicze i wytrwałą pracę zawodową. Albert Fauck i Ska, fabryka przyrządów wiertniczych w Wiedniu, za ulepszenie przyrządów wiertniczych.

Uznanie galic. Tow. naftowego: Austryackie koleje państwowe, za urządzenie lokomotywy do opalania odpadkami naftowymi. Stawiarski i Ska w Lipnikach, za przedstawienie dawnego sposobu górnictwa i głębokiego ręcznego wiercenia. Dr. Radolf Zuber i porucznik S. Guttenbrunner, za wykonanie mapy plastycznej z przekrojami geologicznymi terenu naftowego w Schodnicy i Uryczu.

Medal srebrny ministerstwa handlu: Szeliga Łyszkiewicz, fabryka asfaltu i tektur ogniotrwałych we Lwowie, za wyroby asfaltowe i tektury ogniotrwałe. Gartenberg i Schreier w Kołomyi i Jaśle, za produkta destylacyjne ropy. Elgin Scott w Ropiencе, za przyrząd do wydobywania rur pompowych. Łodziński i Wolski w Schodnicy, za przyrząd zastosowujący łyżkowania na linie do kanadyjskiego żurawia. Perkins i Mac-Intosch w Stryju, za narzędzia wiertnicze.

Srebrny medal komitetu wystawy: Scholto Douglas, Klęczany, za produkta destylacyjne ropy. Wolski i Odrzywolski w Schodnicy, za ulepszoną śrubę ratunkową. Tadeusz Sroczyński w Potoku, za racyonalnie prowadzone wiertnictwo. Hanowerskо galicyjskie gwarectwo naftowe w Krośnie, za racyonalnie prowadzone wiertnictwo. Walcownia rur w Witkowicach przez Roberta Kerna w Wiedniu reprezentowana, za przyrządy wiertnicze i rury hermetyczne.

Medal bronzowy ministerstwa handlu: Henryk Macher i Ska w Jaśle, za plastyczne przedstawienie kopalni ropy w Węglówce i przekroje. Leopold Laporte w Kobylance, za przenośny motor parowy w zastósowaniu transmisyjnem do łyżkowania otworów wiertniczych. Kazimierz Gąsiorowski, w Borysławiu, za współpracownictwo z firmą banku kredytowego we Lwowie. Wiktor Remiszewski, za kierownictwo głębokiego wiercenia na placu wystawy (współpracownictwo A. Goraуskiego)

Medale bronzowe komitetu wystawy: Mieczysław Mrazek w Sękowej za oryginalne przedstawienie przekrojów. Bazyli Akeler w Drohobyczu za smary naftowe. Konrad Olchowicz w Warszawie za smary naftowe. Ludwik Szul w Lipinkach za pochodnie naftowe Stanisław Nowak w Borysławiu za nowy rozszerzacz i ulepszenie żórawia wiertniczego. Władysław Długosz w Borysławiu za współpracownictwo firmy Bergheim i Mac-Garvey. Leopold Maryan w Libuszy za współpracownictwo firmy A. Skrzyńskiego. Julian Timoftjewicz w Potoku za współpracownictwo wystawy Towarzystwa hanowersko-galicyjskiego. Leon Mikucki w Potoku za współpracownictwo F. T. Sroczyńskiego. August Podoski w Równem za współpracownictwo F A. Gorayskiego. Dr. Paweł Wispek w Peczeniżynie za współpracownictwo w destylarni w Peczeniżynie Dr. Jan Krzyżanowski w Libuszy za współpracownictwo firmy Skrzyńskiego.

Listy pochwalne komitetu wystawy: Stanisław Glazor w Ustrzykach za model kombinowanego głębokiego wiercenia. Karol Schnell w Ropiance za wykonanie plastycznej mapy kopalni Eliota Parkinsona w Ropience. Henryk Weidling, sztygar kopalni banku kred. w Borysławiu. Józef Artabus i Józef Abratowski, wiertacze na placu wystawy. Floryan Gabriel, Stanisław Bogdanowicz i Bornstädt robotnicy firmy Lipińskiego w Sanoku.

Podziękowania Towarzystwa naftowego: Stanisław Klobassa Zręcki w Skołyszynie. Marya ks. Lubomirska w Schodnicy. Hieronim Ochman w Krośnie. Eliot Parkinson w Ropience. Franciszek Wolfarth w Słobodzie.

W grupie XXIV, w której się mieszczą wytwory pracy kobiet z zakresu gospodarstwa domowego, robót ręcznych, wychowania i dobroczynności, otrzymali:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Wiktorya Krzysztofowiczowa, z Kornicza, za kolekcyę okazów z zakresu kobiecego gospodarstwa wiejskiego. Praktyczne kursa dopełniające przy szkole wydziałowej im. król. Jadwigi we Lwowie, za kolekcyę robót ręcznych, w szczególności w zakresie haftów ozdobnych. Szkoła robót kobiecych im. Scholastyki w Krakowie, za kolekcyę okazów robót ręcznych, zwłaszcza w zakresie szycia białego i haftu.

Medale złote Komitetu Wystawy: Szkoła specyalna robót kobiecych w Przemyślu, za kolekcyę okazów robót ręcznych, zwłaszcza w zakresie haftów kościelnych. Antonina Deyma z Wiednia, za hafty ozdobne. Kolasińska z Poznania, za baldachim haftem cieniowanym. Eliza Orzeszkowa, za album zasuszonych roślin nadniemeńskich, ułożonych we wzory własnego pomysłu dające się zastosować w przemyśle artystycznym.

Medal srebrny Komitetu Wystawy: Karolina Bielińska z Szarpaniec, za tkaniny domowe. Bogumiła Younżyna z Prusinowa, za likiery domowe. Leontyna Paygertowa ze Streptowa, za konfitury. Zenobia Polanowska z Ubienia, za miód i likiery domowe. Szkoła stowarzyszenia „Pracy kobiet" we Lwowie, za okazy szycia białego i haftu. Szkoła stowarzyszenia „Pracy kobiet" w Kołomyi, za okazy robót ręcznych. Zakład sierót ks. Sanguszkowej w Tarnowie, za odnawianie starych haftów. Klasztor PP. Zmartwychwstanek w Kętach, za okaz haftu atłaskowego na batyście. Towarzystwo „Żinoczyj Kružok" w Kołomyi, za nadesłany okaz haftu ruskiego na wełnianej tkaninie. Karłowska z Poznania, za szycie, haft atłaskowy i koronki. Kornelia Mayerburg z Krakowa, za koronki szyte, weneckie i reticello. Zofia z Wilbutowiczów Kapłońskich Roszkowska, za prace poświęcone ochronkom froeblowskim. Emilia Pedynkowska z Krakowa, za odnawianie starych haftów. Bronisława Poświkowa z Warszawy, za malowania na porcelanie. Teofila Kriegshaber ze Lwowa, za hafty ozdobne. Franciszka Lewicka ze Lwowa, za hafty ozdobne. Z Mochnackich Muczkowska, za dywany smyrneńskie. Pańkowska z Poznania, za makatę i ekran haftem cieniowanym. Marya Chlebowska z Krakowa za obraz haftowany (malowany igłą). Julia Stahlberger ze Lwowa, za dywan gobelinowy i za malowanie na drzewie. Alfonsyna Kanigowska z Warszawy, za malowania na porcelanie i fajansie. Władysława Gostyńska ze Lwowa, za malowania na drzewie. Marya Wiśniewska z Krakowa, za kolekcyę rysunków stosowanych do robót ręcznych. Marya Eliasz z Krakowa, za malowania na drzewie. Jadwiga Zaleska ze Lwowa, za makatę w stylu odrodzenia. Felicya hr. Comello, za okazy haftu „punte ungaro". Władysław Przybysławski z Uniża, za popieranie przemysłu domowego włościanek, a mianowicie za makatę w smaku tureckim, wykonaną przez włościanki. Marya i Olga Frenklówny za roboty ozdobne.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy: Emilia Gnoińska, z Cieszanowa, za konfitury. Marya Irsay z Lipnik, za konserwy szparagowe. Walerya Czerniakowska z Lisieczyniec, za wina owocowe. Władysława Riegerowa z Zimnowody, za wędliny i pieczywo. Szkoła stowarzyszenia „Pracy kobiet" w Krakowie, za okazy robót ręcznych. Zakład PP. „Służebniczek" w Miłkowie, za wzorowo uszyte i wyhaftowane koszule włościanek. Zakład PP. „Służebniczek" w Starej Wsi, za koronki. Zakład sierot w Pleszowie w W. Ks. Poznańskiem, za koronki. Zofia Kotlarska, właścicielka prywatnej szkółki froeblowskiej w Żywcu, za zbiór rysunków, wyszywanek i plecionek froeblowskich. Ochronka im. Zimorowicza we Lwowie, za wzorowy zbiór robótek froeblowskich. Tadeuszowa hr. Dzieduszycka, za ornat haftowany. Władysławowa Gargolewska z Poznania, za podwlekanie na tiulu. Anna Łącka z Warszawy, za ekrany malowane. Dembińska z Poznania za hafty. Jadwiga Grzywińska ze Lwowa, za koronki naśladowane z paragwajskich. Z Niezachowskich Korytowska, za koronkę brukselską. Marya Temne z Prus zachodnich, za aplikacyę kolorową na tiulu. Karolina Alznerowa, za ekran haftem cieniowanym. Zofia Niwińska z Wiednia, za dywan w stylu francuskim. Melania Chorążyna z Warszawy, za haft cieniowany na atłasie. Wanda Kruszewska ze Lwowa, za parawanik malowany. Marya Serkowska ze Stryja, za kwiaty robione. Twardowska, za intarsye w drzewie Br. Lago, za parawan malowany na zwierciadle. Marya Elżanowska ze Lwowa, za malowanie na drzewie, połączone z wypalaniem. P. P. Nazaretanki w Chicago, za ornat haftowany złotem i za hafty na bieliźnie. Zofia Wężniakowska z Koszlak, za dywany. Marya Fiderer ze Lwowa, za poduszkę haftem arabskim. Zamuliniecka, za główki z chleba. Słomińska z Milwaukee w Ameryce, za haft na zasłonie przed Przenajśw. Sakramentem. Jadwiga Micewska, za serki śmietankowe. Marya Schayerówna, za stoliczek malowany.

List pochwalny Komitetu Wystawy: Hr. Potocka z Bendlewa, za roboty szydełkowe i filet giupure. Antonina Ambroziewiczowa, za popieranie przemysłu domowego włościanek, mianowicie za koronki wyrabiane na warsztaciku ręcznym. Kowalska z Bobowy, za popieranie przemysłu domowego włościanek, mianowicie za koronki klockowe, idria i czeskie. Blanka Popławska, za popieranie przemysłu domowe o włościanek, mianowicie za haft na płótnie wykonany przez włościanki. Laura Rosenfeld z Drohobycza, za kapę, robotą filet guipure. Marcela Małachowska ze Lwowa, za haft cieniowany. Helena Połubińska z Warszawy, za wyroby z ziemi palonej. Bronisława Świdnicka, za figurki z gliny palonej. Anna hr. Wolańska, za ekran haftowany na płótnie. Alicya Newińska z Warszawy, za malowanie na drzewie i tkaninach. Dominikowska ze Lwowa, za wachlarze malowane. Marya Fiorentini z Warszawy, za obrazy haftowane. Ciechanowska za zmyślne zużytkowanie wycinków z gazet illustrowanych na dekoracyę parawanika.

W grupie XXV, którą tworzą obrazy, rzeźby, zabytki starożytności, otrzymali w dziale Sztuka, obrazy rzeźby:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Józef Chełmoński art malarz, Warszawa. Witold Pruszkowski art. malarz Warszawa.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Ignacy Łopieński akwaforcista, Monachium. Franciszek Żmurko? — Franciszek Krudowski artysta malarz, Kraków. Henryk Weyssenhoff art. malarz, Mińsk. Piotr Wojtowicz art. rzeźbiarz, Budapeszt. Cypryan Godebski artysta rzeźbiarz, Paryż. Teodor Axentowicz art. malarz, Paryż Włodzim. Szereszewski art. malarz, Monachium. Alfred Wierusz Kowalski art. malarz, Monachium. Mieczysław Zawiejski art. rzeźbiarz, Florencya. Józef Mehoffer art. malarz Paryż. Wilhelm Kotarbiński art. malarz, Warszawa.

Medal srebrny Komitetu Wystawy: Juliusz Makarewicz art. malarz, Lwów. Olga Boznańska art. malarka, Kraków. Franciszek Machniewicz art. malarz, Kraków. Aleksander Augustynowicz art. malarz, Lwów. Wilhelm Stryjowski art. malarz Gdańsk. Zygmunt Ajdukiewicz art. malarz Wiedeń. Stanisław Rejchan art. malarz, Paryż. Władysław Szerner art. malarz, Monachium. Michał Wywiórski art. malarz, Monachium. Wincenty Wodzinowski art malarz, Kraków. Józef Ryszkiewicz art. malarz, Warszawa. St. Kaczor Batowski artysta malarz, Lwów. Stanisław Lentz art. malarz, Warszawa. Leopold Wasilkowski art. rzeźb., Warszawa. Adam Badowski art. malarz, Warszawa Zofia Stankiewicz art. malarka, Warszawa. Z. Myrton Michalski art. malarz, Paryż. Jan Perdzyński art. malarz

153)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Azowie będą prawymi synami moimi, najbliższymi serca mojego, ale wy będziecie jako synowie z nałożnicy, o których ojciec także nie zapomina. A po przysiędze uroczystej pozostanie jeden z was zakładnikiem u mnie, za tamtych, których obowiązkiem będzie strzedz w obozie karności, a posłuszeństwa dla mnie i dla ojca mojego, Faraona. Jeźli okaże się u was najmniejsze nieposłuszeństwo, lub cień nieposłuszeństwa, każę najpierw głowę ściąć zakładnikowi, a potem wszystkie wojsko wasze wytępię bez miłosierdzia.

Stało się zgodnie z rozkazem Setiego. Danaus, Kekrops i Lucynus, nie mówiąc wiele, złożyli wielką przysięgę na wierność i posłuszeństwo ojcu swojemu Setiemu, wzywając bogów, aby ta ziemia na której stali, pożarła ich żywcem, jeżeli przysięgali krzywo. Seti i wojsko Azów słuchali przysięgi, a serce Setiego radowało się na myśl dokonanego tak rychło zwycięstwa, nie wiedział bowiem o tem, że bohaterowie z Północy nie stali na prawdziwej ziemi, tylko na okruchach gliny włożonych w postoły, o które byli spokojni, że ich pożreć nie mogą. Seti wmawiał w siebie, że po tak wielkiej przysłudze nie będzie się potrzebował lękać Kerkomamy, że na każdy sposób, chcąc nie chcąc, będzie musiała jemu oddać rękę, zmuszona do tego przez ojca, chcącego zostawić Egiptowi dzielnego króla, przez podziw ogólny narodu i wreszcie przez tę namiętność, która jej własną pierś napełniała, a którą Seti wyraźnie poznał, o której świadczyła sama jej wściekła zazdrość.

Na zakładnika ofiarował się Lucynus i Seti przyjął ofiarę bez namysłu. Kekrops nie był właściwie naczelnym wodzem swojego narodu i byłby się nie na wiele przydał, jako zakładnik; o Danausie wiedział Seti, że sam jeden posiadał dostateczną powagę, aby rządzić obydwoma wojskami, tak wojskiem Greków, jak wojskiem Italików. Lucynus był tedy najodpowiedniejszym zakładnikiem; nie był tak niezbędnie potrzebnym w wojsku jak Danaus, ale głowa jego ważyła nierównie więcej na szali, od głowy Kekropsa. Pozostał tedy w obozie Azów, pod strażą. Pożegnał się z towarzyszami swoimi podaniem ręki i nie znać było na nim ani smutku, ani najmniejszego niepokoju.

Seti nie myślał jednak bynajmniej, aby był już u końca swojej pracy. Wtedy będzie po wszystkiem, wtedy będzie już po zwycięstwie, kiedy każe ściąć nietylko Lucynusa zakładnika, ale także Danausa i Kekropsa, pouczając tak barbarzyńców o tem, jak niezawodnie bywa ukaraną każda myśl buntu przeciw majestatowi Faraona i kiedy wojska Achajów i Tyrzenów zostaną podzielone na małe oddziały i porozsełane na dalekie załogi. Wtedy dopiero będzie miał Seti dość zasługi, aby się w razie potrzeby narzucić Kerkomamie na małżonka, mimo tego, że nie spełni ohydnej zbrodni, której żądała. A cichy głos odezwał się w głębi przekonania Setiego, że wtedy nawet rzecz wcale pewną nie będzie. Bo cóż będą obchodzić Kerkomamę zasługi Setiego? i czyż to, że Hesz-Aker będzie żyła, wbrew jej woli, nie utwierdzi jej w słusznych przeczuciach jasnowidzącej zazdrości. Nie zechce, nie zechce nigdy być żoną Setiego na to tylko, aby być przezeń zaniedbaną, opuszczoną, a nareszcie odepchniętą; uprze się przy tem, co raz powiedziała, a któż ją przymusi do tego, aby postąpiła wbrew swojej woli?

— Mniejsza o to! — myślał sobie Seti. — Niechaj brzydka Kerkomama będzie żoną jakiegoś innego Egipcyanina, który mi nie sięgnie ani zasługą, ani męstwem, ani rozumem po kostki! To nawet lepiej, bo nie będę musiał udawać wstrętnej miłości. Wrócę do Hesz-Akery, ubłagam ją, pocieszę, powiem jej, że wzgardziłem koroną dla jej miłości, poślubię ją i będę się nią pieścił jak najpiękniejszym kwiatem, będę się nią chlubił jak najcenniejszym klejnotem. A potem, mimo wszystkiego, będę królem i zaśmieję się dopiero w oczy Kerkomamy, kiedy wbrew jej woli nałożę na skronie podwójną koronę górnego i dolnego Egiptu, kiedy Hesz-Akerę usadowię przy sobie na tronie, jako królowę i kiedy ona, córka Ramzesowa będzie musiała Hesz-Akerze oddać korny pokłon poddanki. A tak będzie niezawodnie! Inaczej być nie może! Jak długo stary Ramzes będzie żył, a to potrwa nie wiele, będzie się mąż Kerkomamy nazywał następcą tronu, choć nikt nie uwierzy, aby kiedy mógł ująć w ręce berło. Ale skoro zabalsamowane ciało Ramzesa pójdzie spocząć w łonie gór Libijskich, zwrócą się wszystkie oczy ku mnie, ku wybawcy kraju i wszyscy zawołają jednogłośnie: tylko Seti wart być królem, tylko on zdoła poprowadzić Egipt do zwycięstwa, tylko on godzien odnowić zachwianą potęgę Tutmozysów i Amazysów i ludy północy powalić na nowo do stóp naszych!

Tak się pocieszał Seti, kiedy nie mógł usnąć, spocząwszy tej nocy na łożu, pośród koszar Azów. Ale wiedział dobrze, że się pociesza kłamstwem i ułudą, że tak nie było, jak sam w siebie wmawiał, że jego zasługi przyczynią się tylko do tego, aby się pomnożył zastęp jego zawistnych nieprzyjaciół, że wszyscy możniejsi w Egipcie będą sobie zacierać ręce i będą chychotać z radości, jak się dowiedzą, że jego małżeństwo z królewną się rozeszło i że został odsądzony od następstwa na tron; że nie kto inny będzie królem, jak tylko zięć Ramzesa i że jego złoty sen chwały i wielkości rozejdzie się ze wszystkiem, jeźli wzgardzi Kerkomamą, a poślubi Hesz-Akerę. Będzie wtedy musiał poprzestać na cichem szczęściu rodzinnem książątka prowincyonalnego, żyjącego zdala od dworu i od spraw większych; bo nie było co się łudzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warszawa. Antoni Korzkiewicz art. malarz, Monachium. Tadeusz Wiszniowiecki art. rzeźb., Lwów. Tadeusz Błotnicki art. rzeźb. Kraków. Roman Kochanowski art. malarz, Monachium. Apolinisz Kędzierski art. malarz, Warszawa. Konstanty Mańkowski art. malarz, Kraków. Stanisław Grocholski art. malarz, Monachium. Leon Fortuński art. malarz Monachium. Kaźmierz Alchimowicz art. malarz, Warszawa. Michał Pociecha art. malarz, Kraków. Aleks Świeszewski art. malarz, Monachium. Stanisław Daczyński art. malarz, Kołomyja. Edward Römer art. malarz, Wilno. Henryk Grabiński art. malarz, Lwów. Józef Rapacki art. malarz, Warszawa. Józef Krzesz art. malarz, Kraków.

Medal bronzowy Kom. Wyst. Andrzej hr. Moszczeń art. malarz, Paryż. Wanda Strażyńska drzeworytniczka, Paryż. Ludomir Janina Janowski art. malarz, Wilno. Stanisław Czech art. malarz, Kraków. Maurycy Trębacz art. malarz Warszawa. Franciszek Ejsmond art. malarz, Warszawa. Mieczysław Reyzner art. malarz, Paryż. Henryk Glicenstein art. rzeźb., Monachium. Antoni Jezierski art. mal., Siemiawa. Antonina Różniatowska art. rzeźbiarka, Kraków. Leopold Pilichowski art. mal. Paryż. Juliusz Zuber art. mal. Monachium Wład. Marcinkowski art. rzeźb., Berlin. Józef Wodzyński art. mal., Monachium. Jan Stanisławski art. mal. Kijów. Tolla Certowicz art. rzeźb., Paryż. Ludwik Kurella art. mal., Monachium. Paweł Merwart art. mal. Paryż. Edward Podgórski art. rzeźb. Wiedeń. Jan Ciągliński art. mal. Petersburg.

List pochwalny: Michał Sozański art. mal., Lwów. Aniela Pająkówna art. malarka, Lwów. Stan. Radziejowski art. mal. Paryż. Bolesław Jasiński art. rzeźb., Odessa. Tadeusz Kruszewski art. mal., Lwów. Stanisław Masłowski art. mal. Warszawa. Władysław Wankie art. mal., Monachium. St. Bieńkiewicz ar mal., Kraków. Sylweryusz Saski art. mal., Kraków. Ferdynand Brył art. mal., Kraków. Józef Jaroszyński art. mal., Lwów. Antoni Austen art. mal., Bleszno.

Prace artystów, którzy przyjęli urząd jurorów oraz kilku innych, którzy zgłosili je *hors concours* nie uległy ocenieniu i premiowaniu.

W grupie XXVI, gdzie się mieści sztuka zastosowana do przemysłu, budowlictwo, urządzenie pomieszkań, otrzymali:

Dyplom honorowy komitetu wystawy: Julian Zachariewicz, Lwów, za plany wystawowe i w ogóle za przodującą działalność w architekturze i wprowadzeniu pięknych form w przemyśle artystycznym.

Medal złoty komitetu wystawy: Teodor Talowski, Kraków, Alfred Kamienobrodzki, Lwów, za wybitne prace architektoniczne. Jan Sas Zubrzycki za wydawnictwa i zdjęcia architektoniczne. Julian Markowski, Lwów, za rzeźby.

Medal srebrny komitetu wystawy: Kazimierz Skórzewski Berlin, L. Becker i D. Krzyczkowski, Zygmunt Hendl, Stefan Szyller za odszczególniającą się prace architektoniczne. Bracia Fleck, Antoni Tuch za doborowe szkice z malarstwa pokojowego. Albert Neuhauser, z. artystycznie wykonane mozaiki. Julian Sobaśka, za poprawnie dekorowane szyby szklane, trawione. Władysław Dadreński, Dornheim za artystyczne wyroby kute w srebrze. Walenty Jakubiak, za artystycznie wykonane wyroby pozłotnicze. Władysławowa Krasnopolska, za artystycznie wyrobione tkaniny.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy: Fabian Auerbach, Władysław Marconi, Józef Mazurkiewicz, Franciszek Braumann, Adolf Juliusz Szapf, Szczepan Zaremba, Zygmunt Laugrod, Zygmunt Dobrowolski za dobre szkice i plany architektoniczne. Józef Szpetkowski, za dobre wyroby z masy mozaikowej, S. p. Zofia Stebelska (spadkobiercy) za piękny haft w tkaninie. Bracia Czapek za modele krajowego zakładu pokojowego i innych. Jan Bzenkyj, za wyroby w drzewie Karol Wawrosz, za artystyczne malowidło na szkle. Chrząński za dobre plany zakładania ogrodów.

List pochwalny: Władysław Czarnowski, za malowidło na tkaninie. Gerard Bąkowski, za inkrustacye w drzewie. Wilhelm Malchier, za wyroby z drzewa i pasty kamiennej. Władysław Weryha Darowski, Leonard Marconi, Karol Kozłowski, Wincenty Rakiewicz, Karol Zdziechowski za modele i plany. Gustaw Bleichert za plany. Jakób Altberg za wyroby pozłotnicze. Józef Trojanowski, za malowidło na szkle. Jakób Chomik, za malarstwo pokojowe. Stan. Piątkiewicz, za wyroby z drzewa. Stan. Tomaszewski, za malowidło na drzewie. Marya Głowacka za malowidło na tkaninach.

W grupie XXVII, która obejmuje zabytki pamiątkowe, odnoszące się do muzyki, działa i instrumenta muzyczne, przyznały odnoszące się do rozwoju sceny narodowej na postawie uchwały Komitetu sędziów otrzymali:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Tolimir Zarski Warszawa, za wynalezienie wyborowego i należycie wybudowanego systemu korygowania skrzypiec.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Kerntopf i Syn Warszawa, za piękny fortepian koncertowy i doskonałą angielską mechanikę. Teofil Kotykiewicz Wiedeń, za harmonie o pięknych, charakterystycznych rejestrach. Gustaw Hüssler Kraków, za wzorowo korygowane instrumenta i za wyborne imitacye włoskich skrzypiec.

Medal srebrny państwowy: Drozdowski J. i Syn, Kraków, za fortepian i pianino.

Medal srebrny Komitetu Wystawy: K. F. Lang, Lwów, za staranne wypracowanie 4 instrumentów smyczkowych (kwartetu). Fr. Szebest, Lwów, za wyrobienie instrumentów dętych. Alojzy Konieczny, Jasionów, za organy. K. Marecki Lwów, za fortepian. K. Jakubowski, Lwów, za wydawnictwa muzyczne.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy: St. Alpiński, Wiedeń, za klarnety. A. Klement, Lwów, za rejestr drewnianych piszczałek. T. Wojciechowski, Kraków, za pozytywki. M. Sojkowski, Przemyśl, za organy. Grocholski, za organy. Sidorowicz i Siwiński, Stanisławów, za pianina. Tow. św. Wojciecha, Tarnów, za wydawnictwa pieśni kościelnych. Tow. „Bojan", Lwów, za wydawnictwa muzyczne. A. Hajdecki, Mostar, za pracę literacką o instrumencie: lira da braccio.

Od dnia 1 bm. zamknięto bramę prowadzącą na wystawę od gródka stryjskiego. Odtąd wchodzić będzie można na wystawę tylko główną bramą i bramą w parku Kilińskiego.

Komitet wystawy daje dnia 14 bm. raut dla wystawców.

Na 6 bm. zapowiedziana jest wycieczka 200 włościan z pow. drohobyckiego.

W niedzielę dnia 7 bm. odbędzie się na placu wystawy iluminacya, a na scenie teatralnem tombola, na której będą do wygrania cztery tombole, sześć podwójnych kwinterń, dziesięć kwinterń i 100 ...

KRONIKA.

Lwów 3 października.

Ze sfer sądowych. Prezydentem sądu obwodowego w Stanisławowie zamianowany zostanie podobno radzca p. Marcin Chorzemski, dotychczasowy naczelnik sądu pow. sekcyi I we Lwowie.

Z Czytelni katolickiej. Jutro 4 b. m. odbędzie się w czytelni katolickiej (Kopernika 5) pierwsze zebranie towarzyskie, na które zarząd wszystkich członków zaprasza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Komisaryat dzielnicy II przeniesiono 2 b. m. z ulicy Gródeckiej l. 2 na ulicę Krasickich l. 8.

Katedra ruska. Jak wiadomo uniwersytetowi lwowskiemu przybyła katedra historyi ruskiej z językiem wykładowym ruskim. Przybył właśnie do Lwowa prof. Gruszecki, Kijowianin, dla objęcia tej katedry. Rozpocznie wykładać historyę dawnej Rusi i historyografię ruską.

Aureli Urbański odczytał wczoraj w Kole literackiem dwie swoje humoreski, których tytuły podaliśmy onegdaj. Odczyt ten połączono z produkcyami wokalno-muzycznemi. Z kilku zajmujących i ładnie wykonanych numerów podnieść należy śpiew p. Henryka Kowalskiego („Vorrei morir" Tostiego) i doskonałą grę panny Kubickiej.

Aresztowania w Berlinie. Przyczyną aresztowań dokonanych w berlińskiej szkole podoficerskiej, o których doniósł nam telegram, był fakt następujący: Gdy w sobotę po południu po rozkazie komendant szkoły podoficerskiej pułkownik v. Stetten stał na podwórzu z oficerami i ostremi słowy zgromił kilku uczniów za rozmaite przewinienia, jakiś uczeń otworzył okno na drugiem piętrze i zawołał głośno: niech żyje anarchia. Najsurowsze śledztwo nie zdołało wykryć owego ucznia. Okrzyk ten wywołał wśród profesorów szkoły wielkie przerażenie. Gdy wszyscy uczniowie zebrali się w salach wykładowych na naukę, w izbach mieszkalnych dokonano ścisłych rewizyi. O wyniku ich doniesiono natychmiast do jeneralnej komendy i uwiadomiono także cesarza Wilhelma, który wówczas bawił w Rominten. W kilka godzin później nadeszła telegraficzna odpowiedź od cesarza, który kazał wszystkich podoficerów aresztować. Odesłano ich do twierdzy magdeburskiej.

Stypendya Ks. Adam Sapieha nadał na rok szkolny 1894/5 stypendya z fundacyi śp. ks. Leona Sapiehy o rocznych 500 zł. pp. Aleksandrowi Kolesse, dr. filozofii, studyującemu filologię słowiańską i Maryanowi Rawskiemu, ukończonemu słuchaczowi politechniki dla kształcenia się za granicą w fabrykach cellulozy.

Zebrań kontrolnych w tym roku w Galicyi nie będzie, ministeryum wojny zarządziło bowiem, aby komendy zaniechały zupełnie zebrań kontrolnych urlopników, rezerwistów i landwerzystów, oraz raporty główne dla oficerów nieczynnych rezerwy i obrony krajowej w Galicyi i na Bukowinie i w okręgu uzupełniającym w Cieszynie na Szląsku.

Koła Rokitln, nowelą Abgar Soltana, przetłumaczoną została na język francuski i ukazała się w ostatnim ze zycie wychodzącego w Paryżu *Bulletin polonais*.

Sp. Koncewicz, śpiewak operowy, którego zgon wczoraj zanotowaliśmy, dał teatrowi ruskiemu sposobność złożenia dowodów, że tak dla personalu, jak dla zarządu tego teatru, poczucie koleżeństwa jest zupełnie obce. Koncewicz umarł w poniedziałek po południu, a we wtorek teatr ruski, którego on był stałym członkiem i na którego scenie trzy dni przedtem jeszcze śpiewał, odjechał ze Lwowa, zostawiając na Boskiej opatrzności zwłoki jednego ze swoich najwybitniejszych aktorów. Na pogrzeb złożyli się artyści polscy, a „Ruska Besida", która zarządza teatrem ruskim, ani koledzy nieboszczyka nie uważali na stosowne przyczynić się do składki i odprowadzić zwłok na cmentarz.

Koncewicz był typową postacią wśród aktorów. Nazywano go familiarnie „dziadziem". Był przytem bardzo jowialnym, a niektóre jego żarty miały w sobie rzeczywiście dużo humoru, jak np. następujący: Jeden z młodych artystów, który mieszkał wspólnie z Koncewiczem, zaproponował mu pewnego razu, ażeby się nauczył grać na gitarze. Koncewicz zgodził się i rozpoczęła się nauka. Ale ku ogromnemu zgorszeniu spostrzegł nauczyciel, że w pupilu jego nie ma nic a nic materyału na gitarzystę, gdyż po kilku tygodniach mozolnej nauki nie pojął nawet, jak należy trzymać rękę na instrumencie.

Po paru więc jeszcze rozpaczliwych próbach dał za wygraną i porzucił rolę nauczyciela. Pewnego razu niefortunny mistrz przyszedł do domu podczas nieobecności Koncewicza. Położył się spać, zgasił lampę i zasnął. Po jakimś czasie budzą go cudowne dźwięki gitary. Przeciera oczy i nie wierzy samemu sobie. „Dziadzio" w okularach na nosie siedzi przy pulcie z nutami i wydobywa najpiękniejsze tony z instrumentu, z którym tyle kłopotu miał młody nauczyciel. Naturalnie wyszło na jaw, że Koncewicz gra na gitarze od niepamiętnych lat i dla żartu tylko przyjął na siebie rolę profana, nieumiejącego obchodzić się z gitarą.

Z Izby sądowej. Wyrok w sprawie Iwana i Dmytra Kondryszynów zapadł wczoraj wieczór o godzinie pół do 9. Trybunał skazał Iwana Kondryszyna na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, Dmytra zaś uwolnił.

Pierwszy bibliograf polski, Wincenty Rafalski, umarł w Warszawie. W r. 1852, a więc na dwadzieścia lat przed pomnikowem wydawnictwem Estrejchera, ogłosił w Lipsku „Katalog ogólny książek polskich".

Konkursa Rada szkolna okręgowa w Nisku rozpisała z terminem do końca bm. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Namiestnictwo ogłasza z terminem do 15 listopada konkurs na stypendyum w kwocie 200 zł. z fundacyi im. Modesta Chomińskiego. O stypendyum to ubiegać się mogą uczniowie szkół publicznych rel. gr. kat. Wydział krajowy ogłasza konkursa z terminem do 15 listopada na stypendya o rocznych 200, 100, 300, 70 i 50 zł. z fundacyi Maksymiliana i Franciszka dw. im. Siemianowskich, przeznaczone dla uczniów wszechnic i politechniki w kraju, dla synów włościan z fundacyi ks. Skibińskiego, z fundacyi Henryka Siemiradzkiego dla uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie, z fundacyi Agenora hr. Gołuchowskiego dla uczniów szkoły sztuk pięknych na przeciąg lat czterech, z fundacyi ks. Pukalskiego dla uczniów szkół wyższych i niższych, z fundacyi Pinelesa dla uczniów politechniki wyznania izraelickiego, z fundacyi Stanisławowskiej dla uczniów gimnazyum w Stanisławowie, z fundacyi Schnella dla uczniów gimnazyum w Brodach.

Ślub panny Bożeny Wczelakówny, córki znanego zaszczytnie przemysłowca i właściciela fabryki p. Franciszka Wczelaka i Emilii z Grossów, z p. Aleksandrem Milskim, redaktorem „Śmigusa", odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 6 października o godzinie 8 wieczorem w katedrze Ormiańskiej.

Sensacyjny proces toczył się w tych dniach przed ławą sędziów przysięgłych w Buenos-Aires. Proces to tak dziwny, że możnaby go uważać za wytwór jakiejś schorzałej fantazyi, gdyby nie akta sądowe, dowodzące niezbicie, iż zbrodnię, która stanowiła przedmiot rozprawy, w istocie popełniono. Rzecz miała się jak następuje: W Buenos-Aires żył dr. Beauregard, człowiek wykształcony, lekarz bardzo wzięty. Odczyty jego o patologii, miewane w tamecznej szkole medycznej, cieszyły się wielkiem powodzeniem i uczęszczały na nie tłumy publiczności. Dr. Beauregard, który obok swej uczoności był człowiekiem gładkim w obejściu i jednym z najbardziej eleganckich ludzi w mieście, miał zwyczaj dawać wspaniałe obiady, na które nigdy więcej nie zapraszał jak trzy osoby. Wszyscy w mieście zaproszenie na obiad uważali za wielki zaszczyt. Lecz dziwny fakt uderzył wszystkich w oczy. Zdarzało się często, iż jedna lub dwie z tych osób, które były na obiedzie, wyszedłszy od dra Beauregarda umierały w krótkim czasie, najczęściej w przeciągu jednej doby. Przyczyną śmierci tych osób nie było jednak otrucie, gdyż lekarze konstatowali zwykle, iż osoby te umierały na cholerę, lub żółtą febrę.

Gdy w krótkim po sobie czasie piętnaście osób, które były na obiedzie u Beauregarda, po kilkunastogodzinnej chorobie umarło, zapanowało w mieście takie wzburzenie przeciw doktorowi, że prokuratorya była zniewoloną wytoczyć mu proces o morderstwa. Postawiono go przed sądem przysięgłych. Oskarżenie było jednak oparte na tak wątłych podstawach, że skazanie doktora zupełnie było wykluczone. Lecz nagle sprawa niespodziewany wzięła obrót. Właśnie w chwili, gdy wszyscy oczekiwali, iż oskarżenie będzie cofniętem, prokurator poprosił trybunał o przerwę kilkuminutową; gdyż, jak twierdził, doszły do jego uszu nowe dowody mocno obciążające oskarżonego. Po przerwie, gdy rozprawę na nowo podjęto, wszedł do sali młody Hiszpan, na którego widok oskarżony zbladł i na pół omdlały osunął się na swe miejsce. Wówczas prokurator oświadczył, iż następnego dnia wyjaśni całą tajemnicę otaczającą zbrodnię i prosił, aby rozprawę odroczono. Żądaniu temu stało się zadość.

Następnego ranka doktora Beauregarde'a zastano w jego celi nieżywego. Otruł się jakąś trucizną, którą miał w złotej kuleczce, ukrytej w jednym z swych zębów. Wieść o śmierci doktora wywołała w mieście ogromną sensacyę, formalnie walczono o miejsca w sali sądowej, każdy chciał być w niej, aby przysłuchać się rozprawie, którą trybunał dla uspokojenia publiczności, mimo śmierci doktora, postanowił doprowadzić do końca. Przesłuchano owego młodego Hiszpana, który zeznał co następuje:

Był on służącym doktora i usługiwał zwykle przy obiedzie. Podczas każdego takiego obiadu, po którym potem w przeciągu doby umierały zaproszone na obiad osoby, doktor — gdy podawano czarną kawę — pod jakimś pretekstem opuszczał na chwilę swoich gości, szedł do swego laboratoryum i przynosił ztamtąd kawałek lodu, którym, potłukłszy go na drobne kawałeczki, napełniał trzy kieliszki. Następnie do kieliszków tych nalewał miętowego likieru i napój ten podawał gościom. Sam likieru nigdy nie pił, zadowalniał się koniakiem. Po ostatnim obiedzie zapomniał doktor sprzątnąć pozostały kawałek lodu; świadek zachował go, a ponieważ lód topniejąc wydawał nieprzyjemny odór, świadek przeto zaniósł go do prokuratora.

Po przesłuchaniu tego świadka składał zeznanie chemik sądowy. Zeznał on, że badał wodę pochodzącą z owego lodu i przekonał się, że w wodzie tej aż roi się od milionów cholerycznych bakcyli. Zapewne doktor zebrał je z osób chorych na cholerę i zamroził je, wcale nie pozbawiając ich w ten sposób życia. Połknięte przez człowieka musiały one wywołać azyatycką cholerę i sprowadzić śmierć w kilku godzinach. Zapewne musiał doktor w ten sam sposób zadawać gościom swoim także zarazki żółtej febry. Na podstawie tych zeznań prokurator oświadczył, iż zbrodnie popełnione przez doktora Beauregarda stają się jasnemi. Dr. Beauregard dawał swym gościom owe bakcyle zapewne w tym celu, aby się przekonać o prawdzie swych poszukiwań. Ponieważ główny sprawca tych zbrodni przez samobójstwo uszedł sprawiedliwości ziemskiej, przeto trybunał musiał się ograniczyć tylko na skonstatowaniu tego niezwykłego faktu.

Pojedynek. Edmund Chojecki, autor głośnej niegdyś powieści „Alkadar" oraz dzieła „Czechia i Czechowie", od wielu lat znany we Francyi jako powieściopisarz pod nazwiskiem Charles Edmond, jest bibliotekarzem senatu. Otóż niedawno p. Henrykowi Becque przydało się napaść nań w ostrym artykule, w którym wyraził się, że posada Chojeckiego jest synekurą. Naturalnie, p. Becque wolałby na niej widzieć rodowitego Francuza. Pomimo życzliwej obrony kronikarza *Gil Blas'a*, Chojecki uczuł się dotknięty i posłał Becque'owi sekundantów. Sędziwy nasz pisarz liczy przeszło 70 lat wieku.

Nekrolog. Dnia 29 zm. umarł w Zakładzie dla ubogich w Drohowyżu Paweł Bogdan, pułkownik wojsk polskich z roku 1863-64 w 68 roku życia. Śp. Bogdan, jako oficer armii rosyjskiej, wstąpił w roku 1863 w szeregi powstania narodowego, walczył mężnie jako pułkownik w województwie krakowskiem i sandomierskiem, a w roku 1871 w tej samej randze po stronie Francyi przeciw Prusom. Choć z pochodzenia Rosyanin, czuł się Polakiem i pokochał tę ziemię, za którą walczył. Przed trzema laty przeszedł na łono Kościoła rzymsko-katolickiego z wyznania szyzmatyckiego. Rodzina hr. Potockich z Rymanowa, gdzie śp. Bogdan był przez niejaki czas dyrektorem zakładu zdrojowego, szczególniejszą opieką otaczała zasłużonego starca, który z powodu nadwątlonego zdrowia od roku 1888 zostawał w zakładzie drohowyzkim, gdzie go powszechną czcią i szacunkiem otaczano. Pozostawia prawdziwy i szczery żal za sobą. Cześć jego pamięci!

Kauczuk naftowy. Dzienniki petersburskie donoszą, iż firmie braci Nobel udało się otrzymać z nafty ciało nowe, posiadające wszystkie własności kauczuku, jak elastyczność, obojętne zachowywanie się na działanie kwasów, alkaliów itp. Towarzystwo braci Nobel wynalazek swój po opatentowaniu ma eksploatować w drodze przemysłowej, wyrabiając „kauczuk naftowy".

Zmarli Ks. Jakób Łukasiewicz, gr.-kat. proboszcz w Wojskiem koło Dobromila, umarł w 72 roku życia. — Julian Bocianski, nauczyciel, umarł w Rybitwach koło Podgórza. — Jan Bukowski, obywatel ziemski z Królestwa, umarł w Krakowie.— Tekla z Haczewskich Olszańska, umarła we Lwowie w 89 roku życia. — Aniela z Tyskich Czeczel-Nowosielska, przeżywszy lat 72, umarła w Kniażycach koło Przemyśla.

Stan powietrza. T. z rano + 8° R. w poł. + 12° R. Bar. 772. Podnosi się Pogoda.

Aforyzm o kobietach

....Nie są lękliwsze niewiasty od mężczyzn, i kto wie, czy równej odwagi nie mają; ale płeć męska lepiej niż one umie kryć bojaźń. *I. Krasicki.*

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 października.

(Z.) Z powodu święta żydowskiego były dziś pustki na giełdzie, tak dalece, że chwilami wszelki ruch ustawał. Szczupłe obroty dzisiejsze koncentrowały się niemal wyłącznie w walorach kolejowych. Na tem polu zaczyna się już zmniejszać gorączka, z jaką spekulanci śrubowali przez kilka tygodni kursa w górę, zwłaszcza kolei czeskich. Sam zdrowy rozum bowiem dyktuje, że skoro minister hr. Wurmbrand rozpoczął już rokowania o upaństwowienie kolei południowej, to wobec tej olbrzymiej akcyi fizycznem niepodobieństwem jest, ażeby przed jej ukończeniem można było równocześnie załatwić sprawę upaństwowienia kolei czeskich. Z drugiej strony coraz większy interes zaczynają żywić spekulanci dla walorów rozmaitych kolei lokalnych. Na tem polu bowiem hr. Wurmbrand rozwija bardzo energiczną działalność i podobno jeszcze w tym miesiącu zamierza przedłożyć Radzie państwa projekt ustawy, upoważniającej rząd do przyznawania bardzo daleko idących ulg przy udzielaniu koncesyi na budowę kolei lokalnych. I tak wedle tej ustawy mogą być walory tych kolei zupełnie uwolnione od podatku, stempli i innych należytości, wolno także rządowi udzielać tym kolejom zaliczek z bardzo długim terminem umorzenia. Oprócz walorów kolejowych pewien ruch panował tylko na targu rent, inne zaś kategorye papierów były zupełnie zaniedbane i zamknięto je niższymi kursami. Na targach berlińskim i paryskim panuje bardzo słaba tendencya z powodu choroby cara.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·50, węgierskie 466·75, Anglobanki 167·75, Uniony 279·75, Bankvereiny 147·40, Länderbanki 267·20, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 274·—, Renta papierowa 98·95, srebrna 99·10, austryacka złota 124·05, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 122·20, 4% węgierska renta wal. kor. 96·90, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·87—, marki 12·18—, ruble 1·33

Wiedeń 1 października. Spirytus 15·50—15·70.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 3 października.

Tendencya niezmienna, z powodu świąt żydowskich ruch nieznaczny.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·35 do 6·75, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·90 do 5·25, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 0·00 do 0·—, Owies obroczny nowy 5.— do 5·50, Jęczmień brow. 4·50 do 6·—, Rzepak nowy 8·50 do 9·—, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·50 do 7·—, Wyka 4.25 do 4·75, Bobik gotowy 4·25 do 4·50, Hreczka 0·— do 0·—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 15.— do 30·—, Koniczyna czerwona 45·— do 52·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 13·— do 13·50, Spirytus na termina 11·25 do 12·—.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4569 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 153 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 471 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 67·00 zł., węgierskie 53—68·50 zł., z innych krajów koronnych 57 do 70·00 zł., krowy 24—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 18 do 81·50 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 października. Cesarz odjechał dziś rano do Gödöllö.

Namiestnik hr. Kazimierz Badeni odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Peszt 3 października. Delegacya węgierska na wczorajszem plenarnem posiedzeniu załatwiła budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Referent dr. Falk powołał się na sprawozdanie swoje, złożone w komisyi budżetowej, tudzież na to, że już w tem sprawozdaniu określono co do niektórych spraw kierunek, którego trzymać się winien urząd spraw zagranicznych w interesie całej monarchii, a specyalnie Węgier, i że minister spraw zagranicznych bez żadnych zastrzeżeń lub ograniczeń zgodził się na stanowisko, jakie zajęła delegacya węgierska. Z tego powodu stawia dr. Falk wniosek, ażeby delegacya węgierska aprobowała prowadzoną od całego szeregu lat politykę zagraniczną i wyraziła ufność i uznanie jej kierownikowi.

Del. Fluger wniósł, ażeby rządowi węgierskiemu wyrażono uznanie za gorliwe popieranie dualizmu, mającego tak ważne znaczenie dla potęgi monarchii.

Del. hr. Apponyi sprzeciwił się temu uznaniu dla rządu węgierskiego. Nadto nie może mówca zgodzić się na kilka ustępów sprawozdania dra Falka i godzi się tylko na uchwalenie budżetu, nie godzi się zaś na wotum zaufania i uznania ministrowi spraw zagranicznych. Zdaniem mówcy obecna faza pokojowa nie opiera się na silnych podstawach, gdyż przeciwieństwa zostały tylko odroczone, ale nie usunięte. Jedną tylko gwarancyę pokoju, wyrażoną w sprawozdaniu, uznaje mówca, t. j. pokojowe usposobienie zwierzchników państw — inne zaś gwarancye, a zwłaszcza ufność ludów, stojących po za trójprzymierzem, w pokojowy charakter tego sojuszu, nie wydają się mówcy tak silne jak to w sprawozdaniu podniesiono. Mówca już z tego względu nie może patrzeć spokojnie w przyszłość, że wpływ rosyjski w Bułgaryi się wzmaga. Za trójprzymierzem jest mówca stanowczo, ale mimo to nie widzi powodu uchwalania wotum zaufania ministrowi spraw zagranicznych i głosować będzie tylko za budżetem.

Delegacya bardzo znaczną większością przyjęła wniosek referenta i uchwaliła także preliminarze wspólnego ministerstwa finansów i najwyższego trybunału obrachunkowego.

Peszt 3 października. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacyi austryackiej, młodoczech Pacak przedłożył tekst wrzekomej konwencyi militarnej z roku 1882, zawartej między Austryą a Serbią i zapytał ministra spraw zagranicznych, czy prawdą jest, że konwencyę tę zawarto, a jeśli tak, czy ona jeszcze obowiązuje.

Przy debacie nad budżetem marynarki domagał się p. Kaftan, ażeby marynarka wojenna więcej niż dotąd służyła interesom handlowym i ekonomicznym monarchii. Mówca pragnąłby, aby marynarka wojenna pełniła niejako służbę wywiadowczą dla austryackiego handlu i aby działała w kierunku kolonizacyi zamorskich krajów.

Londyn 3 października. „Biuro Reutera" donosi, że niespodziewanie zwołano na jutro naradę gabinetu. Niektóre dzienniki utrzymują, że powodem zwołania rady gabinetowej są pewne nieporozumienia z Francyą, wszelako nic nie potwierdza tego przypuszczenia.

Konstantynopol 3 października. Sułtan przyjmował wczoraj rosyjskiego admirała Avelane'a i zaprosił jego z całym orszakiem wojskowym, tudzież ambasadorem rosyjskim na obiad.

Paryż 3 października. Ambasador austryacki hr. Hoyos powrócił i objął napowrót urzędowanie.

Przybył tu na kilka dni ambasador austryacki w Petersburgu hr. Wolkenstein.

Praga 3 października. Wczoraj umarł tu członek izby panów hr. Rudolf Chotek.

Szangaj 3 października. W Pekinie panuje wielkie przerażenie. Ludność zachowuje się wrogo w obec cudzoziemców. Zachodzi obawa, że Japończycy opanują Pekin, gdyż niezadowolnionym z dzisiejszych rządów żołnierzom chińskim nie można ufać.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Upraszamy niniejszem Wielm. księdza, który dnia 25 bm. zmienił u nas kor. 9.500 węg. renty koronnej na 4% Listy zastawne Banku krajowego, by zechciał łaskawie zgłosić się w biurze naszem, gdyż przy obliczeniu tem zaszła pomyłka.

SOKAL I LILIEN
Dom bankowy i Kantor wymiany.

Wstęp wolny na wystawę ma każdy kto w kasie wystawy kupi los za 1 złr. w. a.

Lwów dnia 3 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 286·— do 289.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·75 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·5 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96.60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·70 do 96·40 4% z roku 1893 95·70 do 96·40.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·84 do 9·94. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·10

Wiedeń dnia 3 października, (godz. 11 w południe. Kredyty 371·75 kred. węgierskie —·—, Anglob. 168·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 268.70, Akcye tytoniowe 225 —, Staatsbahny 366·50, Lombardy (z kap.) 108 — Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·92 Losy tur. —.—.

VERA

przez *Florence Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Zadumał się głęboko, ale głos wychowańca wyrwał go ze smutnych myśli.

— Jeszcze nie jest samotną, mój ojcze, i da Bóg, może długo jeszcze nie będzie nią.

— Nie będzie nią nigdy, dopóki pozostawię jej brat nie przestanie opiekować się nią. Pamiętaj, Dawidzie, że cokolwiekbądź się stanie, Weronikę powierzam tobie.

Zdawałoby się mogło, że ojciec Józef przyspieszając ostateczne swoje rozporządzenia, dotyczące przyszłości przybranych swoich dzieci, wiedziony był proroczym duchem; rozmowa ta bowiem jego była ostatnią na ziemi.

Nazajutrz już nie żył.

Śmierć jego tak nagła i nieprzewidziana, w głębokiej rozpaczy pogrążyła jego wychowańców, ale Dawid zdawał się odczuwać ją bardziej jeszcze od Very. Wybuch jego pierwszej boleści był tak gwałtowny, jak namiętną była natura młodego południowca. Wszyscy obecni, nawet doktór, zawezwany w pośpiechu po to tylko, ażeby sprawdzić śmierć spowodowaną anewryzmem serca, głęboko byli tym wypadkiem wzruszeni. Jemu samemu wydało się, że Vera nie pojmuje na razie całego ogromu straty, jaką poniosła. Jej milcząca boleść, suche oczy, apatyczny głos i spokój, z jaką spełniała smutne obrzędki pogrzebowe, przypisywała Dawid brakowi uczucia, zamiast je brać za to, czem były istotnie, to jest za oznaki bólu zbyt głębokiego i przejmującego, aby mógł objawić się na zewnątrz i szukać ulgi we łzach. Bo jeżeli Dawid stracił opiekuna, doradzcę i najlepszego przyjaciela, to ona traciła stokroć więcej jeszcze.

Cały świat stał przed nią zamglony i ziemia zdawała się usuwać pod jej stopami, gdy w nią składano na wieczny spoczynek martwe zwłoki ojca Józefa.

Ale nawet w chwili, gdy odrętwiała z bólu żegnała się z nim na zawsze, coś jej szeptało w duszy, że nad to zmartwienie czeka ją inne jeszcze, stokroć cięższe i że w piersi jej zapłakanej serce biło dla drugiej, gorętszej miłości niż ta, którą odprowadzała do grobu.

I pomimo dojmującego żalu sierotwa, gdy znalazła się sama w opustoszonym przez śmierć domu, ogarnęło ją nowe, nieznane dotąd poczucie samodzielności.

Odtąd była zupełnie wolną, nieskrępowaną niczem; świat cały stał przed nią otworem... szeroki, nieznany świat, na krańcach którego ona kochająca, silna z niezachwianą wiarą i miłością pójdzie odszukać swojego ukochanego.

Koniec tomu pierwszego.

ROZDZIAŁ I.

— Dawidzie — łagodnie przemówiła Vera — musimy rozstać się ze sobą.

Było to trzeciego wieczora po pogrzebie. Milczący i zatopieni każde w swoich myślach, siedzieli oboje we frontowym pokoju leśnego bungalowu, ona zajęta szyciem żałobnej sukni, on pozornie zaprzątnięty wyrzynaniem różnych arabesek na bambusowym kiju. Gdy tylko wieść o śmierci ojca Józefa rozeszła się po okolicy, jeden z zakonnych braci nieboszczyka przybył z Kounoor dla dopełnienia pogrzebowego obrządku, a przybrane dzieci zmarłego dłoń w dłoni klęczały przy trumnie podczas całego nabożeństwa i dopiero, gdy grudki ziemi zaczęły się sypać na świeżą mogiłę, przypartą do leśnej kapliczki, gdy uroczysty śpiew „Requiescat in pace" rozbrzmiał w rannem powietrzu, zrozumiały nareszcie, iż wszystko już skończone i że dobry duch, który czuwał nad ich sierotwem, opuścił ich na zawsze.

Wracali do opustoszonego domu, w którym wszystko dokoła siebie pod tem okiem zamkniętem dziś na wszelkie ziemskie widoki, z tą myślą, że wkrótce przyjdzie im go także opuścić i szukać innego schronienia dla głów swoich. Leśniczówka bowiem była własnością katolickich misyj i nowy ksiądz został już naznaczony na objęcie posady po ojcu Józefie.

Dawid od śmierci swego opiekuna nie przestał na chwilę myśleć o tem, co pocznie i przedsięweźmie w przyszłości, ale nie śmiał pierwszy odezwać się z tem przed Verą. Ona też ze swej strony powzięła pewien plan, ale trzymała go dotąd w tajemnicy. To też gdy słodki i smutny głos przerwał wieczorną ciszę, młodzieńcowi krew uderzyła do twarzy i ze zdwojoną szybkością ciosając dalej laskę, zapytał, nie podnosząc oczu od roboty:

— Musimy rozstać się, powiadasz, Vero? Dlaczego? Dokądże chcesz się udać?

— Nie możemy przecież pozostawać w tym domu — odparła wymijająco.

— Tak; ale czyż nie mogę innego schronienia znaleźć dla ciebie? Czy wątpisz o sile moich ramion... o chęci i zdolności mojej do pracy? Wszystko, co posiadam, czem jestem, oddaję na twoje usługi, Vero.

— Wiem o tem, mój bracie — odparła z serdeczną wdzięcznością — ale... ale nie zastanowiłeś się, Dawidzie, że przyszedł czas, iż musimy osobno zamieszkać.

— Dlaczego? — zwięźle spytał krajowiec.

— Dlatego... dlatego, że nie uchodzi... że właściwie nie wypada, aby młody mężczyzna i młoda kobieta, nie będąc ze sobą spokrewnieni, zamieszkiwali pod jednym dachem. Sąsiedzi wzięliby nas na języki — dodała cała zapłoniona, spuszczając oczy na robotę.

— Jestem przecież twoim bratem — odezwał się z przyśpieszonem biciem serca.

— Nie, Dawidzie; jesteś nim tylko na mocy siostrzanego przywiązania, jakie mam dla ciebie — odrzekła Vera. — Wiem, że nasz dobry ojciec byłby przeciwny temu. Wnoszę to na mocy rozmowy, jaką miałam z nim w wigilię jego śmierci.

Na to wspomnienie nieboszczyka łzy rzuciły się jej z oczu. Dawid spostrzegł to i zdjęty niewymownym żalem, cisnął scyzoryk na stół i podchodząc do niej zawołał ze stłumionym ogniem zapału:

— Vero, jeżeli mi nie wolno jako bratu służyć ci, kochać cię i czuwać nad tobą, to daj mi inne prawa potemu! Nasz ojciec zostawił cię pod moją opieką; jego ostatnie słowa były, abym cię strzegł i miłował jako siostrę, chyba że sama z wolnej, nieprzymuszonej woli dasz mi więcej nad to. A więc błagam cię i zaklinam, spełnij mi pożądanie serca mojego... daj mi siebie samą, a w którejkolwiek części świata spodoba ci się zamieszkać, tam stworzę ci gniazdo rodzinne i do ostatniego tchu życia pracował będę, aby ci na niczem nie zbywało. O, Vero! nie patrz w ten sposób na mnie! — zawołał, gdyż żona Gordona Romilly zerwała się z krzesła i marmurowo blada w czarnych, żałobnych obsłonach, cofała się przed jego wyciągniętemi błagalnie dłońmi z wyrazem przerażenia graniczącego niemal ze wstrętem. — Wszak wiesz, że kocham cię ze wszystkich sił duszy, że radbym nieba ci przychylić do ziemi i życie oddać za ciebie; więc dziś, gdy zmarły nasz opiekun ostatniemi swemi słowy upoważnił mnie do tego, błagam cię, nie odrzucaj mnie bez zastanowienia.

— On cię upoważnił!... — bez tchu zawołała Vera. — On dał ci nadzieję! — To być nie może, Dawidzie! To ci się chyba śniło!

— Śniło mi się, powiadasz? — odparł młodzieniec oburzony. — Śniło mi się... kiedy od trzech lat ta myśl, to pragnienie zrosło się z moją duszą... z moją istotą całą... stało się jedynym celem marzeń moich i zabiegów! Bo wiedz o tem, Vero, że z chwilą, gdy przestałaś być dzieckiem, jam przestał kochać cię jako siostrę. Dziś tamy duszy mojej zerwały się... Dziś ten urojony stosunek dawny nie wystarcza mi już. Muszę cię mieć za żonę, za moją własną, jedyną, ukochaną nad wszystko... a gdyby inny mężczyzna ośmielił się kiedykolwiek zuchwały wzrok podnieść na ciebie, tobym go trupem położył na miejscu!

Gdy domawiał tych słów, z pod ściągniętych brwi jego czarne oczy zabłysły niby głównie złowieszczym, posępnym ogniem, ale zapał jego i gorączkowe podniecenie wzmagały tylko przestrach dziewczęcia.

— Och; nie... — zawołała, wzdrygając się na tę samą myśl — nie... nie... To niepodobna, to nigdy być nie może! Ojciec chyba był nieprzytomny, kiedy to mówił. Nie mógł tego myśleć. Odstąp, Dawidzie! Nie podchodź do mnie... Nie pozwalam ci dotykać się, ani patrzeć na mnie w ten sposób!

Taka obrażona niewieścia duma, taka nieprzezwyciężona odraza błyskała z jej oczu, że miedziana cera krajowca powlokła się trupią bladością. W niepohamowanym gniewie i uniesieniu zgrzytnął zębami.

— To tak! — zawołał syczącym, stłumionym głosem. — Więc do tego już przyszło, że te ręce, które cię karmiły i piastowały małem dzieckiem, niegodne są dziś dotknąć cię; że tym oczom, które cię śledziły jak z niemowlęcia wyrastałaś na kobietę, nie wolno dziś nawet spojrzeć na twoją urodę! Ale wiem przyczynę tej zmiany — dodał z goryczą. — Czarne, spracowane ręce zdolne były do podtrzymania chwiejnych, dziecięcych kroków; czarna pierś mogła służyć za podporę dla niewinnej główki; ale któżby był o tyle szalonym, aby dłoń tę związać ze swoją przed ołtarzem; któżby śmiał przypuścić, aby ta pierś prostaczą zawierała w sobie serce ludzkie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni sez. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hadak.